

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 28 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 5 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. paczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
stowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwaca się.

Od wydawnictwa.

Od dnia 23 września b. r. roz-
szerzyliśmy znacznie rozmiary
„Słowa Polskiego“
bez podwyższenia prenumeraty.

Numer popołudniowy obejmuje odtąd
stałe półtora arkusza, t. j. 12 stron,
o 4 stronicie więcej, niż dotychczas.

W ten sposób, licząc razem z nume-
rem porannym, otrzymują czytelnicy codziennie
pełne dwa arkusze druku.

Dawać będziemy codziennie **cztery fej-
letony**, między nimi **trzy powieści**,
dwie oryginalne, pochodzące z pióra najlep-
szych współczesnych autorów polskich i je-
dną tłumaczoną.

Pomnażamy liczbę **stałych rubryk**
w piśmie, ażeby czytelnika utrzymać w cią-
głej świadomości zarówno wypadków polity-
cznych, jak i wszelkich objawów życia i po-
stępu w Polsce i wśród obcych, we wszyst-
kich jego dziedzinach.

Powracamy też do dawnych **Tygo-
dników zawodowych**, które miały
wielkie uznanie naszych czytelników. Dawać
będziemy Tygodniki: literacko-artystyczny,
społeczny, pedagogiczny, sanitarny, rolniczy,
przemysłowy, przyrodniczo-techniczny, finan-
sowo-handlowy, administracyjny, asekuracyj-
ny, kolejowy.

Zapewniliśmy sobie współpracownictwo
najlepszych sił publicystycznych, literackich
i naukowych i **korespondencye** stałe
z wszystkich większych ognisk w Polsce i
zagranicą.

Staraliśmy się w ten sposób postawić pi-
smo nasze na poziomie współczesnych wy-
magań, ażeby w pełnej mierze uczynić za-
danie potrzebom umysłowym czytającego ogó-
łu polskiego, odzwierciedlać wiernie coraz
silniej pulsujące życie narodowe i społeczne
i tą publicystyczną pracą według sił przyczy-
niać się do wielkiego dzieła narodowego od-
rodzenia.

**Cena prenumeraty niezmie-
niona — jak w nagłówku.**

Tygodnik finansowo-handlowy na str. 9
obejmuje: „Przegląd giełdowy“, „Głosy o
niemieckiej polityce cłowo-handlowej“, „Mi-
nister Szell przeciw niem. taryfie cłowej“.
Str. 10 obejmuje artykuły: „Biblioteki
i czytelnice publiczne“, fejtton: „Niezrówna-
ne przygody Hansa Pfaalla“.

Z teki obserwatora.

(Kronika tygodniowa).

Zdaje mi się, że spadł z gwiazdy, na której
mi jakiś duch dobroczynny przez 40 lat spać pozwo-
lił. Zlatując wprost na kominy Lwowa, obrzasałem się
z pyłu gwiazdzistego, przecieram oczy — i nie po-
znaję wprost mojego dawnego, poczciwego miaste-
czka.

Co się z niem stało? Co za Europa! Kolej elek-
tryczna śmiga przez ulice z odgłosem dzwonka po-
grzebowego dla przeszłości małomiasteczkowej —
elektryka bucha z nowego teatru — woda dobro-
stańska szumi z kurków wodociagowych — fontanny
skrapiają stary, aż nadto znany, wapienny kurz
Lwowa — w salonowo urządzonej rzeźni grzmia nie-
salonowe grubiaństwa i pogróżki z nożem w ręku —
na wałach hetmańskich królują Jan III., na wzgó-
rzach od południa rozsiadł się pyszny park ze

Czeska koncentracja.

„Bądźmy, jak w Biblii stoi: jak gołąb łagodni
a jak waż mądrzy“ — mówił przed trzema dniami
do swoich wyborców do niedawna prezes młodocze-
chów dr. Engel. A skończył apostrofą do rządu:
chcesz pokoju z nami, to dobrze, chcesz wojny —
„zastaniesz naród stalowy“.

Czesi gotują się do wojny. Cała koncentracja
sił narodowych, poddanie się stronnictw konserwa-
tywnych, staroczechów z jednej, a radykałów z dru-
giej pod jedną młodoczeską komendą, dokonanie
wielkiego narodowego kompromisu pod hasłem soli-
darności „wszego ludu“ świadczy, że się zanosi na
nową fazę w polityce czeskiej.

Wbrew aliansom konserwatywnym z jednej,
wbrew gorączce Podlipnych z drugiej strony, za-
warło dominujące młodoczeskie stronnictwo kompro-
mis ze staroczechami, dając im nominalnie 9 man-
datów, z których jeden mają sobie dopiero wywal-
czyć od Niemców, i dając stronnictwu radykalnemu
„czeskiego prawa państwowego“, cztery mandaty.
Wszystkie partie mają wybierać tak złożoną listę
kandydatów.

Chodzi o to, by „soustrzedity vszechny politické
sily v narode“, by zwarcie walczyć o „neodvisly stat
czesky“, a w obec tego „narod nasz nesmi se objeviti
slabym, znechucenym, rozpoltenym a malichernym“.

„Cel będzie osiągnięty ostatecznie dopiero
z uznaniem krajów korony czeskiej za samodzielne
państwo“ — mówi odezwa wyborcza dodając, że
już przed trzydziestu laty byli Czesi bliższy urze-
czywistnienia, ale dodając także, że przeszkody za-
pewne „nie łatwo będą do zwalczania“.

Olbrzymie trudności państwa, kłopoty, jakie ma
przed sobą p. Koerber, ugoda węgierska, traktaty
handlowe, nie mówiąc już o budżecie, nasunęły Cze-
chom myśl, ażeby jednolitą akcją połączonych stron-
nictw wysłać sytuację. Dodać trzeba, że im co-
raz bardziej zawraca głowę fantazja, podsycona przez
francuską prasę, że „czeska sprawa staje się euro-
pejską“, — dla Riegera, dla Engla czy Herolda już
jest dogmatem, że „neodvisly stat cesky“ jest dla
Europy niezbędną, najpewniejszą rękojmią równowagi
Europy, „nepewnejsi zaruks pro mezinarodni rovno-
vahu v Europe“.

Otóż byłoby iluzją nie widzieć, w tem po raz
pierwszy dobrowolnym poddaniu się staroczechów
zarówno, jak skrajnych fanatyków „czeskiego pań-
stwa“ pod młodoczeską komendą przed wyborami
sejmowymi i dwa tygodnie przed nową sesją parla-
mentu — objawu dla całej polityki austriackiej bar-
dzo poważnego.

Czytając mowę morawskiego Żaczka, tak samo
jak Riegera, nie mówiąc o czerwiecach, czuje się,
że się zanosi na dobę nowych prób siły, od których
skrzypieć będzie austriacka „roztychana chalupa“.
Z drugiej strony padają słowa, pozwalające przy-
puszczać, że nie jest wykluczony właśnie dla tego
inny rezultat.

wspaniałym posągiem Kilińskiego, a na Łyczakowie
strzelają z piasku na rozkaz Röhringa sosny i świer-
ki, brzozy, lipy i kasztany, żeby utworzyć park ró-
wnie świetny i czekają z dnia na dzień, iż ten sam
Lwów, co wybrał Bojkę do Sejmu, da nareszcie Mar-
kowskiemu możność, aby tam jeszcze wspaniałą figu-
rę Bartka z pod Raclawic wystawił.

Wszystko poszło w górę — i jak w górę?

Lecz mi czegoś brak. I wzrok i nos szukają
daremnie jakiegoś dawnego wspomnienia. Co by to
było? Ach prawda! Gdzie jest Pełtew, gdzież ta
wonna Pełtew, sławniej ze Lwowem związana, niż
Manzanares z Madrytem?

Nie ma jej... Jeszcze tylko chylkiem, to za
gmachem Uniwersytetu, to na placu Solskich łono
swe odsłania i tem wonniej przechodniów pozdra-
wia — a zresztą, spowita w betonowym łożu, sapie
i mruczy na niewolę ludzką.

Jak się to wszystko zmieniło?

Gdzież są te „Spalone młyny“ za ulicą Osso-
lińskich, gdzie się już Lwów kończył? Gdzie te
zgrzybiałe topole, rosnące środkiem ulicy Akademi-
ckiej, na wybrzeżach Pełtewi? Gdzie ten św. Michał
z parawanikiem, który ze szczytów arsenału spadł
na most, graniczący z wałami? Gdzie kawiarnia Mil-
lera i ów napis „Plac Ferdynanda“, który rewolucje
roku 48-go pamięta? Gdzie dawny „George“ i Hotel
Angielski, skąd się oddziały w r. 1863 na plac boju
wysyłały?

Niemcy usiłują się także skoncentrować,
choć ich żyłka indywidualistyczna z jednej, a prze-
sadne „panniemieckie“ dążenia jednej frakcji z dru-
giej strony, utrudniają porozumienie. Mimo wszyst-
kich ustępstw niemieckiej partii ludowej wobec
Schoenererowców, nie jest prawdą, żeby „wielki nie-
miecki program“ pana z Rosenau, który chce orga-
nicznego połączenia „niemieckiej“ Austrii (bez Gali-
ciji i Dalmacji) z cesarstwem niemieckim, nie był
za duży dla panów Pradych, Bauerle czy Kaiserów,
dla Schoenerera są to wszystkie mimo *Staatsprache*,
podziały Czech itp. oportuniści, których świeżo na-
zwał „eine Eisenbahn und Canal-Actien Gesell-
schaft“.

Cóż dopiero mówić o stronnictwie liberalnym i
wiernokonstytucyjnym, które swą austriackość i
Habsburgizm wyznaje stanowczo i rzetelnie, albo
o Niemcach katolickich alpejskich, którzy się porę-
bać dadzą a na „Wielkie Prusy“ żegnają się.

Otóż niezawodnie ani „państwo ceskie“ je-
szcze nie jest *ante portas*, ani germanizacja Austrii,
od której zresztą ultragermanie nas całkiem dobro-
wolnie uwalniają, a gotowi by nam na drogę dać
nie jedno, byleśmy sobie chcieli „z Austrii“ odejść
do — Galicji, nie jest niczem więcej prócz fra-
zesem.

Ogrom tego kontrastu, który wydaje się czemś
nie do przewyżczenia, czemś co się musi krwawą
wojną domową skończyć i to przy pomocy „Europy“
jak by się wydawało z czeskich głosów, — nie prze-
szkadza wcale, że po takiej koncentracji obydwu
narodowych obozów — mogło by przyjść do — po-
rozumienia.

Im większe słowa — tem prawdopodobniejsza
zgoda. I tu, jak zawsze, największe niebezpieczeń-
stwo. Umarł niedawno główny *faiseur* ugody czesko-
niemieckiej, dr. Kaizl, który z całego przekonania
twierdził, że obydwie obozy dzieli już tylko „papie-
rowa ściana“, a był teoretykiem niejako tej polityki
ugodowej i korzyści, zwłaszcza materialnych, gdy
się Niemiec z Czechem pogodzi i razem wygłó-
„tych trzech“ co jeszcze są w Austrii obok Cze-
chów i Niemców. Nikt też nie jest gorętszym zwol-
ennikiem dojścia tej ugody, jak Kramarz.

A świeżo twierdził dr. Rieger na walnem ze-
braniu staroczeskim, że mnóstwo Młodoczechów
mówi: „ach! gdybyśmy mieli punktacye“, owe punktacye
za Taaffa, które Staroczesi z Niemcami zawarli
w r. 1890, a które Młodoczesi uznali za zdradę nar-
dową i za nie „wymietli“ Staroczechów z parla-
mentu.

Więc kiedy tak strasznie huczą hasła wojenne,
a w gruncie rzeczy taka ochota zakończenia długiej
wojny nowymi punktacyami, kiedy wybitni tak nawo-
lują do „głębiej łagodności, rozumu węża — i sta-
łowej ręki“, to się z tego może urodzić coś — co
my zapłacimy.

Wszystko już mgła, wspomnienie, przeszłość...

Ale co tam kamienie i drzewa!

Duch, duch w tym Lwowie czy stał się euro-
pejskim?

Zakładam okulary z gwiazdzistego, przezro-
czego kryształu, przypominam przeszłość, badam, co
było i eo jest.

Było — ach! było najprzód po szwabsku i po
biurokratycznemu — zdawało się, że dawna polskość
zginie w jakimś mdłym powidle austriackim, na pół
niemieckim, na pół czeskim, a zawsze kołtuńsko-
kosmopolitycznym.

Ale wionął duch boży, który wedle słów pisma,
wieje, gdzie chce — i zmieniło się wszystko. Młod-
dzież w czamarkach i białych konfederatkach, roz-
nosząca po Lwowie gorące echa wypadków z bruku
warszawskiego — trafiła już do serc i rozumów
mieszczanstwa lwowskiego. Znalazła swoich Piątkow-
skich, Dworskich, Bałutowskich — porwała za kor-
don nie mało młodzieży rękodzielniczej — i na po-
lach, gdzie wspólnie krew przelewano, a nad głowa-
mi furczał sztandar z Częstochowską i Orłem bia-
łym — nastąpiło zbratanie inteligencji z mieszczan-
stwem.

A było ono jeszcze większe w warsztatach,
w związkach rękodzielniczych, „Gwiazdach“, gdy
akademik ręka w rękę z czeladnikiem czytał dzieje
Polski, uczył analfabeta czytać, pisać, rachować, ry-
sować...

Wybór z Krakowa do Rady państwa.

Na gruncie krakowskim rozegra się za tydzień po raz wtóry walka demokracji polskiej z konserwatyzmem. Walka dla demokracji tem ważniejsza, że idzie o mandat do Rady państwa, opróżniony po prezie stronnictwa demokratycznego, nieodżałowanym śp. Weiglu — o utrzymanie pełnej liczby nie liczonego w Kole polskiem grona posłów demokratycznych i opozycyjnych — o poskromienie zapędu konserwy do zagarnięcia niepodzielnego, nieograniczonego panowania we wszystkich naszych ciałach reprezentacyjnych. Nigdy jeszcze konserwa nie odniosła takiego przy wyborach zwycięstwa, jak w odbytych świeżo wyborach do Sejmu — a od dawna już nie cieszyła się w mieście Krakowie takim tryumfem, jakim był wynik pierwszego tamże wyboru d. 11 września. Zapewnione już mianowanie Andrzeja hr. Potockiego jest dalszym etapem tego stronnictwa do niepodzielnego w kraju panowania. A wkrótce zapewne usłyszymy o dalszym wzmacnieniu tego stronnictwa, tym razem w Kole polskiem, gdzie w najbliższym już czasie ma zasiąść najmłodsza ekscelencya galicyjska, dr. Bobrzyński, z daleko sięgającymi aspiracjami politycznymi.

Wobec tych wszystkich wypadków, wybór krakowski nabiera tem większego znaczenia. Powstrzymać trzeba ten rozpęd konserwatystów do zawładnięcia całem życiem politycznym w tym kraju. Przerwać trzeba ten szereg tryumfów stronnictwa, którego główna siła ani w niem samym, ani w istotnej opinii publicznej w tym kraju — ale przede wszystkim w poparciu, jakiego mu rząd używa. Stwierdzić trzeba, już nie słowem, lecz czynem, że stronnictwo to w drugiej stolicy kraju nie ma rzeczywistej większości za sobą, a jeżeli chwilowo zwycięża, to tylko sztuką, nadużyciem, naciskiem władz wszelkich.

Walka będzie trudna. Rząd z pewnością użyje całego wpływu swego, ażeby kandydata demokratycznego utracić. Przyjdzie mu w pomoc konsystorz i kahań, uniwersytet i akademia, liczna w Krakowie i wpływowa arystokracja, plutokracja mieszczańska i ci wszyscy z inteligencji miejskiej, dla których karjera jest bożyszczem, a wygrzewanie się w słowach łask pańskich i rządowych tak dobrym geszefem, że nie poświęcą go dla żadnych politycznych i społecznych przekonań.

A jednak — na poczynającą się walkę spoglądany z pełną otuchą zwycięstwa dobrej sprawy. Wszak niedawno widzieliśmy, jak dzielnie przy drugim wyborze do Sejmu z miasta Krakowa, umiała demokracja tamtejsza powetować pierwszą swą porażkę, przez wybór Rottera. Nauczona doświadczeniem z pierwszego wyboru, zdołała w kilku dniach organizację swą skupić i wzmacnić, czynność agitacyjną bardziej rozszerzyć, oczekując z uspieniam, że pewni zwycięstwa, zaniedbali byli swój obowiązek w pierwszym dniu wyboru. To wszystko, co złożyło się wtedy na wybór Rottera, powinno i teraz zapewnić zwycięstwo demokratycznego kandydata, dra Petelenza, tem bardziej, że wybór do Rady państwa jest ta jny, więc ci, co przy jawnym wyborze zawahali się, teraz mogą bez żadnej obawy głosować według swego przekonania.

Mieszczuch lwowski nie miał wówczas wielkich pretensyj. Gdyby go byli nawet prosili na woskowane salony „pod kawkami“ — to byłaby tam noga jego nie pozostała — tam, gdzie gnieździła się nienawiść, germanizacja i ucisk Polaków — czyto był Summer czy Mensdorff. Niechby był spróbował jaki nowy Gessler nadziać kapelusza władzy na tykę i kazać się mu kłaniać. Żadna zatłuszczona konfederatka nie byłaby się uchyliła.

Mieszczuch szedł wieczorem na miód pod „Czarnego psa“ na Krakowskim i mówił tam długo o takich rzeczach, o jakich by mu p. Kroebel na ratuszu mówić nie pozwolił. Przysiadł się tam literat, adwokat, profesor, objaśniano się wzajemnie, snuto plany, budowano przyszłość — i silnym cementem narodowym spajał się sojusz inteligencji z mieszczaństwem lwowskim.

Mieszczuch lwowski miał wówczas swój rozum, a inteligencya swój. Dopelniali się wzajemnie a niezbędnie *pro publico bono*.

Nie było tam miejsca ani dla kołtuńskiej chytrłości, ani dla dyplomacji adwokackiej — prosto z mosta budował się sojusz i szedł na pożytek Lwowa.

A gdy na czele odrodzonej Rady miejskiej stanął mieszczanin, lakiernik, Dąbrowski — umiała się inteligencya i mieszczaństwo złąć w karny korpus pracowników, bez klik i spisków, bez gwałtów majoryzowania i bez rzucania kijów pod nogi tym, którzy stali u steru tej pracy.

Czemu tak nie zostało? Czemu się nie wzmacniał sojusz inteligencji z mieszczaństwem? Kto i po co wynalazł rozłam i odmawia mieszczaństwa inteligentowi, a mieszczechowi inteligencji?

Gdzież duch europejski w tej Europie nowożytnych inwestycji?

W Krakowie podział na stronnictwa jest zupełnie jasny, z bardzo wyraźnym ich odróżnieniem. Tam albo się jest konserwatystą, albo demokratą. Tam nikt nie może zająć jakiegoś stanowiska niewyraźnego między demokracją a konserwatyzmem — trzeba między jednym a drugim wybierać, do jednego lub drugiego się przyznać. Takie jasne sytuacje są najlepsze — w nich sprawa demokracji najlepsza ma szansę, bo one łatwiejsze są, jeżeli nie do obliczenia, to przynajmniej do przewidzenia. Trzeba więc starać się o to, ażeby sytuacji jasnej nie zaciemnić i nie balamucić wyborców, jak to czyni strona przeciwna, wmawiając np. w opinię publiczną, że między p. Petelenzem a p. Szukiewiczem nie ma prawie żadnej różnicy politycznej. Otóż różnica ta jest i nie należy jej sztucznie zaciemniać. Ona jest przede wszystkim w tem, że pierwszy kandyduje na program demokratyczny, gdy drugi stawia swoją kandydaturę pod flagą konserwatywną. Ten wzgląd sam wystarcza, aby wszyscy demokratyczni wyborcy głosy swe na dr. Petelenza oddali. P. Szukiewicz choćby najsilniej zaznaczał swoje rzekomo demokratyczne przekonania — z chwilą, gdy za poparciem komitetu konserwatywnego zostałby wybrany, niezawodnie musiałby w obec nich spłacić swój „dług honorowy“ i stałby się w Kole polskiem ich zupełnie wyraźnym zwolennikiem, głosowałby z nimi, należałby do tych, niestety jeszcze dość licznych członków Koła, co to demokratyczne przekonania w głębi serca chowając, zawsze głosują przeciw demokratycznym postom i ich wnioskom. Jest takich dosyć w Kole — pomnażać tego gatunku nie potrzeba.

Przegląd polityczny.

(k. s.) Po całusach, przyszła kolej na ostrzeżenia. Dyplomacya rosyjska pomalutku pokazuje różki. Oficjalne *Nowosti* wyrażają zadowolenie, że cała prasa niemiecka zajęła tak bardzo taktowne i lojalne stanowisko wobec uroczystości i w Dunkierce, Reims i Compiègne i że cesarz Wilhelm, a w ogóle trójprzymierze prowadzi tak pokojową politykę. Już to jedno wystarcza, ażeby dwuprzymierze prowadziło swoją politykę w tym samym kierunku i sensie. W chwili jednak, kiedyby polityka trójprzymierza uległa zmianie, wówczas także i działalność polityczną dwuprzymierza zmieniłaby się diametralnie i przybrała wprost przeciwny charakter. Obecna jednak sytuacja zdaje się być dostateczną rękojmią, że takich zmian, na szczęście Europy, nie można nawet w najdalszej oczekiwać przyszłości.

Czy to nie jest przestroga dla trójprzymierza, a szczególnie dla Austrii, którą wzięto tak kategorycznie po za nawias tegorocznych czułości...

W *Deutsche Revue* znajduje się obecnie artykuł ukrywający swoje nazwisko dyplomaty włoskiego, który udowadnia, że „Włochy pod żadnym pozorem nie przystąpią napowrót do trójprzymierza, jeżeli nie otrzymają z tego ekonomicznych korzyści“. Już w roku 1892 — powiada autor artykułu — markiz di Rudini nie chciał podpisać nowego układu, nie osiągnąłszy postawionego sobie ekonomicznego celu. W artykule włoskiego dyplomaty znajduje się kilka ciekawych, a dotychczas jeszcze nie ogłoszo-

nych danych do rokowań gabinetu włoskiego z austriackim, który wzbraniał się robić jakiegokolwiek ustępstwa na rzecz Włoch, co według autora straszczącego artykułu łatwo może spowodować wystąpienie Włoch z trójprzymierza.

Paliczolo w procesie swoim czyma się oryginalnej metody obrony. Oto zamiast bronić się — oskarża. W piątek i w sobotę mianowicie wygłosił taką obrzydliwą mowę, która zajęła aż trzy posiedzenia. Z długiej tej gadaniny wynikało, że cały świat spiknął się na biednego parlamentarzystę, który nie jest winien śmierci Micelego i Notarbartolego. Jak dzienniki jednak włoskie donoszą, mowa, mimo całego patosu, jakim ją podłano, nie wywarła pożądanego dla oskarżonego wrażenia.

Telegramy z Madrytu donoszą, że pogłoski o przygotowaniach karlistów, powtarzają się coraz częściej, strasząc rząd. Według wiadomości *Heralda* z Katalonii, karliści niewątpliwie przygotowują się do rewolucji. Prefektowi barcelońskiemu doniesiono, że karliści zamierzają rozpocząć rewolucję w prowincyi Berga i Maureza. *Liberal* otrzymał doniesienie, że karliści agitują w prowincjach Alicante i Walenzya. Władze zarządziły daleko idące środki ostrożności. Minister spraw wewnętrznych poruczył gubernatorowi barcelońskiemu bardzo ścisły nadzór nad karlistami, którzy w rozmaitych punktach Katalonii zwołują mnóstwo swoich meetingów.

Londyński urząd wojenny, który pogłoski o dymisji Kitchenera dementował dotychczas tylko półoficjalnie za pośrednictwem Reutersa, stracił wreszcie cierpliwość i użył swojej powagi, zaprzeczając wprost, jakoby Kitchener miał się poróżnić z kimkolwiek, lub ustępować.

Do takich jednak kategorycznych zaprzeczeń urzędu wojennego Europa mogła się już dawno przyzwyczaić, co się zaś tyczy opinii publicznej w Anglii, to ta nie zwraca nawet na te zaprzeczenia uwagi... Londyńska prasa opozycyjna nie przestaje atakować Kitchenera za jego srogość i niedoświadczenie. Jeżeli lord Kitchener — powiada *Daily News* — rzeczywiście powiedział rządowi, że pacyfikacja Południowej Afryki wymaga konskrypcji i wojennego stanu, tośmy rzeczywiście wpadli w dół, któryśmy sobie sami wykopali. Bo to znaczy, że wówczas albo się cofniemy i poprosimy poprostu o pokój, albo też będziemy musieli podtrzymywać ogień wojenny resztkami naszych własnych brytańskich wolności nietylko w koloniach, ale w europejskiej metropolii.

Daily Mail oblicza, że kosztta wojny południowo-afrykańskiej przekroczyły już prelimitowane w budżecie sumy o 375 mil. Wobec tak wielkiej nadwyżki wydatków, parlament będzie odroczony do końca stycznia. Nikt jednak — dodaje *Daily Mail* — nie wierzy, aby wojna skończyła się już z początkiem przyszłego roku, wskutek czego gabinet, usprawiedliwiający się w Izbie gmin, nie będzie w stanie powołać się na zakończenie wojny, aby — jak powiada *Berliner Tageblatt* — położyć w ten sposób plaster na rany, zadane parlamentowi i narodowi wskutek tego wprost nieprawdopodobnego utracyszowstwa.

Mimo to wszystko jednak, w sferach rządowych w Londynie panuje zupełny spokój i stoicka obojętność. Wszyscy ministrowie, oprócz ministra wojny, pojechali sobie na świeże powietrze i albo kąpią się w morzu, albo polują na lisy, co im się lepiej udaje,

Prawda, że i przez muniępie Europy przeciąga dziś kłótniwy, burzliwy, zawadycki duch. Leci on albo na skrzydłach dzikiego antisemityzmu, albo z dymem robót socjalistycznych — ale o różnicach między mieszczańszaniem a inteligentem, już chyba prócz Lwowa, nikt w Europie nie mówi.

W spokojnej, organicznej pracy rozdzieliło się to, co w chwilach walk i nieszczęść narodowych stało sercem koła serca.

Tak przecie być nie powinno i to chyba ostatnia godzina, którą czas nowemu kołtuństwu Lwowa wydzwania. Są znaki, które świadczą, że sami mieszczańszanie czują potrzebę nawrotu do szerszego działania, do bardziej europejskiego mieszczaństwa, w którym znika różnica między kołtunem a inteligencyą.

Dziś „pod kawkami“ nie gnieździ się już nienawiść i ucisk dla wszystkiego, co narodowe — ale niemniej tkwi tam pokusa, jak w każdej władzy, do wieszania Gesslerowskiego kapelusza na tyce. Otóż mieszczańszaninowi stolicy, który powinien wiedzieć, czego chce i jakimi drogami ma do tego dążyć, nie przystoi czapkować każdej chwili przed tym kapeluszem i w uniżonej postawie czekać jego skinień. Oświecony, rozumny mieszczańszanin powinien czuć swą godność i swą niezawisłość — uznając to, czego prawo od niego wymaga, powinien czuć się w swoim prawie, umieć bronić stanowiska obywatelskiego i interesów miasta. Uczyni to zaś tem snadniej, jeżeli w ścisłym sojuszu z inteligencyą utworzy jedną, rozumną, niezachwianą ławę mieszczańską.

Ławą mościpanowie, ławą! Ale nie ławą koterijną ze Strzelnicy, nie techtelmechtelami i chytrą kołtuńską, tylko otwartem, prawdziwie obywatelskim, patriotycznym, kół mieszczańszanin i inteligencji szersze ogarniającem działaniem.

Inaczej po *coup de main* majoryzacyi, musi nastąpić *coup de main* na arenie pojedynkowej —

i z konfliktu w konflikt, wpadną sprawy miejskie w kałużę niesnasków i mętów...

Znane są w umiejętności takie związki chemiczne, które się tworzą z dwóch pierwiastków, na pozór obojętnych, dopiero wtedy, gdy do nich przystąpi trzeci. Bywa ten trzeci zazwyczaj dość skoncentrowany, jak np. skoncentrowani demokraci przy ostatnich wyborach do Sejmu i żywioł włościański w postaci serdecznego chłopca z Gręboszowa.

Zadziały one tak, że w starych i młodych, w mieszczańszanach i inteligentach żywsze uderzyło tętno. Nastąpił porachunek z własnym sumieniem patriotycznym i nagle objawienie starej, choć zbyt często zapomnianej prawdy: czy w rozbięciu naród, czy w gromadzie?

Mieszczańszanom, koteryjnie odłączonym, zabrakło nagle powietrza — walcząca koncentracja umiała poskromić pokusę łatwej i popularnej walki, gdy mogła podać rękę do wspólnego działania — a wśród tego przytulonym został i chłop polski, którego kopnięto niepatriotycznie i głupio tam, gdzie powinien być postawać.

To są ciepłe, drgające życiem, chciwe związki pierwiastki: *in statu nascendi*.

Czuć w tem odrodzenie ducha publicznego we Lwowie. W coraz bardziej europejskie ciało stolicy wnika duch nowy. Całemu krajowi niesie ona hasło gorętszej, szerszej akcji politycznej — dzielniejszego borykania się z nędzą i z temi zaporami ciemnego konserwatyzmu, który się niczego nie nauczył i nic przed sobą nie widzi.

Żelazo gorące, mościpanowie! Dalej do młotów, aby szwejsować mieszczaucha, inteligencyę i chłopca w jeden lud!

Cef.

Bluzki, Halki, Chustki Himalaja, Konfekcyę dzieciinną



poleca
najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, Hotel George'a

aż Kitchenerowi polowanie na Boerów i mnożących się jak grzyby po deszczu kaplandzkich powstańców.

Nowy egzotyczny temat do międzynarodowej komedii: Koweit w zatoce Perskiej zaczyna coraz bardziej zogniskowywać w sobie spojrzenia polityków europejskich. Zeszli się tam dwaj wirtuozowie w intrygach tej miary, co Turcja i Anglia. Jedną i drugą uważają za święty obowiązek codziennie wypuszczać w świat najsprzeczniejsze wiadomości. Z nowalijek w tym względzie zasługuje na zanotowanie enuncyacya *Daily Mail*, że Anglia zamierza odwołać swoją eskadrę z pod Koweit, przeznaczoną pierwotnie przeciw Turcji, a to, aby nie obrazić Niemiec, w których interesie występuje wrzeczko rząd konstancyjnopoliński. Ze strony Anglii ustępstwo to ma być nagrodą za zgodę Niemiec na ostateczne zakupno zatoki Delagoa przez rząd londyński, za co ten ostatni przyrzekł w swoim czasie nie przeszkadzać Niemcom w założeniu stacji węglowej w zatoce Perskiej.

Według *Bombay Gazette*, której rewelacje przetelegrafowuje Reuter, rozchodzi się tam prosto o niedopuszczenie walki między Emirem z Nejd a szejkiem z Koweit. Obaj ci panowie mają ze sobą jakieś obrachunki i chcą się koniecznie bić. Aby temu przeszkodzić, Turcja zebrała wojsko a Anglia flotę i czekają. Czy jednak obie „rozjemczynie“ w zapale rozjemowania same się nie pobiją, za to nie można ręczyć...

Wracając z zatoki Perskiej do Europy, wypada zaznaczyć, że moda misyj pokutniczych zaczyna się przyjmować. Oto sultan, z okazji załatwienia sporu z Francją (postulaty francuskie w sprawie Lorańda turecka Rada ministrów definitywnie przyjęła) postanowił wysłać do Paryża misję pokutniczą, która będzie prosiła republikę o ponowne nawiązanie dyplomatycznych stosunków.

W gabinecie tureckim zaszedł niedawno bardzo charakterystyczny wypadek. Ministrowie pomieniali się tekami. A historia tej zamiany jest następująca: Abdul Hamid potrzebował pieniędzy, bardzo dużo pieniędzy i był w złym humorze, ponieważ minister skarbu Reszid-bej oświadczył kategorycznie, że w kasie pieniędzy nie ma. Dowiedział się o tem minister oświaty Zudi-pasza i zebrawszy czempredziej w ministerstwie swoim całą gotówkę, wręczył ją sultanowi. Cień boży wpadł z tego powodu w ogromny zachwyt, bo po pierwsze otrzymał pieniądze, powtóre zaś przekonał się, że w składzie swego gabinetu posiada wspaniałego finansistę, o którego zdolnościach nie dotychczas nie wiedział... I jakim był rezultat tego zachwytu? Zupełnie prosty — oto Zudi-pasza został ministrem skarbu, a Reszid-bej — jako niedołęga — poszedł oświecać poddanych. Jednakowoż to oryginalne *chassé-croisé* nie potrwało długo. Dziś już bowiem widać, że nawet Zudi-pasza z pustego nie należy. Nie będzie więc niespodzianką, jeżeli sultan zaaranżuje — „przeciwny porządek“.

Moniteur Ottoman donosi, że śledztwa w sprawie czerwcowego pożaru w Ildiz-Kiosku wykryły istnienie ogromnego spisku, do którego należało 750 osób płci obojga, pod przewodnictwem generała sultańskiej świty, Jakuba-paszy i członka wyższego sądu wojennego, Dżeweda-paszy. Czy w rzeczywistości istniał spisek, mający na celu spalenie sultana w je-

go pokojach, czy też cała ta historia jest tylko wymysłem żądnych nagród i odznaczeń szpiegów — nie wiadomo. Faktem jest tylko to, że wszystkich tych 750 rzekomych spiskowców, wsadzono niedawno w nocy na statek „Merevete“ i odesłano, niewiadomo dokąd.

Rząd ateński miał znowu małą scysnę z Konstancyjnopolem. Chodziło o wydanie Turcji zięcia sultana Mahmuda-Damada-paszy, który uciekły od przyjemnego teścia, osiadł na Korfu, jako protegowany angielski. Po stanowczej odmowie greckiego ministra spraw zagranicznych Romanosa, wysłał sultan swego generał-adjutanta Sejfullacha-paszę z odręcznym pismem do niewdzięcznego zięcia. Mahmud-Damad i teraz nie dał się przekonać, ale przeczytawszy odręczne pismo, zapieczętował je napowrót i oddał posłowi wraz z prośbą, aby powiedział swemu panu, że nieostrożnie jest wysyłać listy, które opublikowane w Europie, mogłyby autora niesłychanie skompromitować, i że on sam wróci do Stambułu dopiero wówczas, kiedy na tronie zasiądzie monarcha konstancyjny. „Spodziewam się, że czas ten już niedaleki“ zakończył uparty zięć i spakowawszy manatki, pojechał do Londynu, znajdując zupełnie słusznie, że Korfu zawsze jest dosyć blisko dla najętych przez sultana skrytobójców...

Belgradzki dziennik urzędowy ogłasza komunikat ministerstwa spraw zewnętrznych o wysłaniu honorowego adjutanta króla, nadpułkownika generalnego sztabu Bazylego Antonicza, jako specjalnego posła do Cetynii, w celu odnowienia dyplomatycznych i przyjaznych stosunków między Serbią a Czarnogorą.

Biuro Reutera zaprzecza od początku do końca podanej przez *Patrie* wiadomości o nowym pokojowym manifestie cara i utworzeniu sądu rozjemczego.

Z Waszyngtonu donoszą, że dla kongresu przygotowano projekt ustawy, według której Filipiny mają się nazywać wyspami Mac Kinleya, inne zaś wyspy otrzymają miano wysp Deweya, Otisa i innych Amerykanów, którzy się do zdobycia tych wysp przyczynili.

Cała ta historia jest ogromnie podobna do owej skóry, którą sprzedawano na żywym niedźwiedziu... Wszak Filipiny dużo jeszcze będą kosztowały skarb Stanów Zjednoczonych, zanim nadane im nazwy będą miały jakie faktyczne znaczenie...

Brak uświadomienia politycznego w miastach.

(Głos z większego miasta).

Cechą ostatnich wyborów do Sejmu była apatia. Zobojętnienie dla tak doniosłego aktu obywatelskiego, jakim jest wybór posła, zarysowało się jednak najjaskrawiej w miastach, bo nawet właścianin skrupowany i ubezwładniony pośrednim wyborem, szedł liczniej do urny od mieszczanina. Z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, gdzie także dopiero w ostatniej chwili zawrzała goręcej walka wyborcza, reszta miast większych troskę o wybory pozostawia magistratom i starostom. Dział w pismach krajowych o ruchu wyborczym podawał wprawdzie wiadomości o komitetach przedwyborczych i zgromadzeniach na

provincyi; lecz czem były w istocie owe manifestacje polityczne i ów ruch, lepiejby było może nie wypowiadzieć... Ale bez przyjrzenia się całej prawdzie „stosunków politycznych“ w miastach i miasteczkach, nie może być mowy o polepszeniu.

Mieszczanin na prowincyi z reguły, wyjątki są nieliczne, mieni się być demokratą i patriotą. Ma on niejasne i mgliste pojęcia o konstytucyi 3-go maja, o Kilińskim, Kościuszcze, powstaniu listopadowym, rzezi 1846, roku 1848, Grajgórze, o Smolce i Ziemialkowskim. Oto cały jego dorobek z przeszłości. Natomiast obcą jest mu historia polityczna świata, nie mówiąc już o społecznej, zupełnie obcymi są mu dzieje parlamentaryzmu wogóle, a nawet w Austrii, dzieje Sejmu i autonomii, zasadnicze ustawy państwowe, ordynacya wyborcza w jego własnej kuryi, zakres działania Rady państwa, Sejmu, wie trochę o Radzie miejskiej, jedynej instytucyi, która go cokolwiek zajmuje. Z ruchu społecznego utkwiał w jego pamięci tylko wyraz socyalna demokracja, w dziedzinie gospodarki społecznej odczuwa na własnej skórze brak przemysłu i zanik rzemiosła, a winę ęędzy, wzmagającej się z każdym dniem, przypisuje podatkowi i żydom. Czuje on instynktownie, że w dole gotuje się jakaś głęboka przemiana. Z przerażeniem spogląda na uświadomionego robotnika, żegna się przed „Czerwonym sztaudarem“ i widząc, że dotychczasowy grunt bytu z pod nóg się usuwa, że stanowisko jego zachwiane, że reformy są konieczne, łączy się, skupia, mówi ciągle w kasynach mieszczanskich, strzelnicach, Gwiazdach — o „potrzebie łączności“ czy „zgody“, — ale właściwie nie wie, na co się łączy i na co się ta koncentracja mieszczanska ma przydać.

Rzetelnymi były bezsprzecznie zamiary założycieli tych twierdz mieszczanstwa, którym w czasie, gdy miasta były gniazdami obcej biurokracji, żydostwa i ęędzy mieszczanskiej, przewodziła myśl patriotyczna, dążenia wolnościowe, duch obywatelski i postępowy.

Marzyli o złączeniu mieszczanstwa, żeby ratować żywiol polski, dać mu poczucie wspólności, a co zatem idzie, jakieś siły wobec góry a odporność w walce ekonomicznej. Marzyli o podniesieniu oświaty ogólnej w szarej masie miejskiej, o poczuciu narodowym i o uświadomieniu obywatelskiem. Kwestya unarodowienia miast powiodła się, chociaż i tu jest dużo płytkości. Uświadomienie polityczne i społeczne jest żadne. Ogólny poziom oświaty strasznie niski. Rezultatem — upadek ciągły rękodzielnictwa polskiego.

Solidarność w rzeczach materyalnych zamieniła się w trzymanie się magistratu, w kliki magistrackie, monopolizujące interesa ekonomiczne, wynikłe z potrzeb miejskich. W kwestyi środków ratunku rozwieliły się reakcyjne prądy, liczenie na reformy wsteczne, rozgospodarowali się po miastach rozmaite księżyki, specjaliści od „ratowania przemysłu i handlu“, a po miastach i miasteczkach po za antysemityzm nie widać jednego ekonomicznego usiłowania.

Na takim gruncie rozgospodarował się kierunek reakcyjny, wpływ kleru, starostwa, możniejszych właścicieli dóbr, „panów“, — kał i reakcyjne stowarzyszenia, — dążenie do postępu, reformy zaginęły, zawiął duch taki wsteczny, — wiele miast,

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

19

(Ciąg dalszy).

Patrzała na mnie trochę zawadyacko. Drobne, białe jej zęby błyskały z poza rozchylnych warg.

— A ja byłbym takim Kafrem — odpowiedziałem — że nie wyszedlbym, choćby mię nawet pani skazała na lody obojętności.

— A odkąd to takie prawo dopominania się u mnie o względy? co? — uderzyła na mnie, nasładowując w głosie dziecko, mrużąc gniewnie oczy.

— Czy ja coś takiego powiedziałem? — bronilem się. — Zresztą względami cieszy się u pani cały świat, jak u królowej angielskiej, więc i ja może.

— Helka, słyszysz? obrażona jestem. Za karę daj panu Krzysztofowi książkę do czytania i pożycz mu swego krótkiego wzroku. Będzie brodą poprawiał druk w książce. A tak.

Zachmurzona wróciła do swego pokoju, rozkazującym ruchem palca wzywając mnie potajemnie, abym wszedł za nią. Wszedłem.

— A pan tu po co? — zapytała mię, odwróciwszy się nagle.

— Aby pani dokuczyć.

Wybuchnęła śmiechem wesołym, udając co chwila zagniewaną. Naprawdę.

— W takim razie — rzekła — będzie pan dzielił naszą dolę i niedolę. Krajemy suknie. Tu jest moja materya, tu jest Helki. Ma pan nożyczki. Proszę siadać... Tu są formy. Od czego pan zacznie? od której matery?

— Od panny Teci.

— Tak? a to ślicznie. Umie pan krajać, czy pan nie umie?

— Nie umiem, ale się nauczę.

— Ślicznie! to pan chce uczyć się na moim baciście, psuć go, pokrajać cudacko? a Helce to już pan skroi tak, jak trzeba? Dobrze, że wiem o tem. Niech się pan pastwi nadę mną. Ale ja za to będę pana oprowadzać wszędzie, wszędzie, w tej sukni koślawej, którą mi pan skraja, po koncertach, teatrach, plantacyach. A to dopiero będzie zemsta. Kraj pan.

— Cóż ja? mnie nikt o nic nie posądzi. Wiedzą wszyscy, że studuję, co mi się nawinie pod rękę. A że tam pani będzie miała stanik wcięty powyżej lokci, to powiedzą tylko, że pewnie mam zamiar pisać komedję.

— Tecka, Tecka — śmiała się cicho panua Osocka. — Ty w komedyi, w staniku wcięty powyżej lokci. Jaki ten pan Dorycki niepocziwy.

A ona tymczasem patrzyła na mnie swojemi niebieskimi oczyma, mrużąc je najpierw, a potem otwierając powoli coraz mocniej, aż były, jak dwa duże ogrodowe bławatki. Dziwiły się mojej strasznej zdradzie, bez słowa wymówki, bez obrony. Potem, jak zabijano jagnię, zamknęła je, tylko po rysach twarzy przebiegały chwilami niepokój pokonywanego śmiechu. To była największa dla mnie kara, na jaką mogła się zdobyć.

Im dłuższe było nasze milczenie, im dłużej szukałem wyjścia i słowa pierwszego, które mi zawsze uciekało wtenczas z pamięci, kiedy układałem dalsze, tem ona uporczywiej przymykała powiekami oczy. Zły już byłem na siebie, choć wiedziałem, że bawi się tym moim kłopotem, lecz taka to już moja natura. Chciałem prosić pannę Osocką o pomoc, ale i na niej się zawiodłem.

— Pan Krzysztof — zdradziła mnie przed Tecią — ma mnie adwokata, który przegrał proces o spadek. Chce się odwołać do mojej sprawiedliwości. Prośba odrzucona.

Przypomniałem sobie, że Helka miała ojca sędzią, gdzieś w Królestwie.

Tecia położyła drobny palec na ustach i nakazała milczenie.

Tak dłużej trwać nie mogło. Siedziałem, jak na torturach. Patrzałem mimowoli po całym pokoju, czy coś przypadkiem nie nasunie mi myśli ocalenia. Nic, nic. Kocięta, drapiące się po ścianach nad jej biurkiem, śmiały się ze mnie, a jeden był nawet z miny do niej podobny. Po szybach spływały ciemne krople deszczu. Panna Osocka uśmiechnęła się, jak matka, kiedy dziecko robi niepotrzebnie psotę starszemu bratu. Byłem sam. Wiedziałem, że nikt mi nie pomoże, że nie zagadam tego zająca, ani nie zrobię udawaniem zucha. Na przekór mnie mogła oczu zupełnie nie otworzyć.

Wahałem się długo, wreszcie, jak mogłem najpokorniej, zapytałem:

— Czy mi wolno przeprosić?

I o to trzeba było się starać.

— Można — słyszałem w odpowiedzi.

— A zatem skazuję pana — rzekła uroczyście panna Osocka — na ucałowanie obydwu rączek.

Co za rozkoszna kara. Wdzięczny postanowiłem być jej na całe życie.

— Nie, nie — bronila się Tecia, zakładając w tył ręce.

— Wyrok najwyższego trybunału nieodwołalny jest.

(C. d. n.).

„Sagrada Barber“

zołodek wzmacniające
pastylki przeczyszczające.

Klinicznie wypróbowane. Polecane i używane jako pewny i wygodny środek przez najwybitniejszych profesorów i lekarzy.
Cena pudełka kor. 2.40 — Pudełko próbne 70 hal.
Do miejscowości, w których by pastylek nabyć nie można, wysyła opłatnie za nadesłaniem należytości. Apotheke „Zum heil. Geist“, Wien K., Operngasse 16

prawie przeważnie miasteczka, poszły na usługi i wysługi konserwatywnemu stronnictwu. Zatracił się związek, naturalny od robotnika, od ludu — kołtu nie wie, co z sobą zrobić wobec ruchu robotniczego, żegna się przed socjalizmem — wobec ruchu ludowego toż samo.

I stało się, że stan ten wyodrębnił się, zajął środek między konserwatywnym stronnictwem a uświadomionym proletariatem, że zowie się demokracją i prawi o postępie, zaś w rzeczy samej stoi pod sztandarem klerykalno-szlacheckim, obdarza mandatami wybitnych wsteczników i w odruchach politycznych, pozbawiony organizacji, obrany z jasnego i konkretnego programu, podrzędną odgrywa rolę. Wbrew doświadczeniu dziejowemu, wbrew interesowi ekonomicznemu mieszczaństwo zamiast iść w masy, chwyciła się pańskiej klamki, niepomnie na to, że między dołem a górą, niby ziarno między kamionami młyńskimi, zostanie zmiażdżone, jeżeli nie ocknie się!

A ocknąć się znów nie tak trudno. Właśnie teraz chwila po temu najodpowiedniejsza, chociaż konserwa z tryumfem wkroczyła do gmachu sejmowego. Weszli tam przecie, prawda nielicznie, szczerzy demokraci, godni zaufania mieszczaństwa, którzy podniosą swe głosy i wielkorządcem galicyjskim hardo postawią czoła. Potrzeba im jednak poparcia, potrzeba, żeby z nimi stanęły krocie tysięcy.

Słowom i czynom posłów demokratycznych winna towarzyszyć organizacja mieszczaństwa na podstawie stowarzyszeń politycznych. Tam miejsce na szkołę polityczną; wypadnie ją rozpocząć od abecadła. Wdzięczna atoli będzie ta praca a jej owocem: uświadomienie o prawach obywatela i obowiązkach. Z tem wykształceniem pójdzie w parze łączenie się w razie akcji czy politycznej, czy ekonomicznej z innymi stronnictwami postępowymi. Wyszkolenie polityczne zburzy zaścianek galicyjski, zamknięty w granicach propinacji miejskiej, rządzony przez klikę i wysługujący się klice. Wtedy nikt nie ośmieli się narzucać posłów, ustana szacherki wyborcze magistratów i kahałów, pierzchnie wstrętne kołtuństwo.

Wtedy poseł w poczuciu odpowiedzialności nie ośmieli się lekceważyć sobie woli wyborców. Zorganizowane i uświadomione politycznie mieszczaństwo po miastach, to potęga, to olbrzym.

Obok uniwersytetu ludowego wskrzeście i postawcie szkołę polityczną. Tylko natenczas stanie się ciążem, co tak pięknie z szlachetnego porzywa zapoczątkowano w stolicy kraju, nastąpi ta koncentracja narodowej demokracji, inteligencji, mieszczaństwa ludu, masy pracującej. Do tego trzeba się wziąć — to samo nie przyjdzie.

Z pogranicza morawsko-śląskiego.

(Oryginalna korespondencya „Słowa Polskiego“).

Wśród tutejszych działaczy polskich, zmuszonych walczyć na „dwa fronty“, bardzo nieprzyjemne, iście przygnębiające wrażenie zrobiła korespondencya z Czech, w piśmie polskim, które zawsze dzielnie bronilo interesów polskich na kresach, a w którym nagle autor pan (Prz) z bezwzględnością, dość dziwną u współ-

pracownika pisma polskiego, potępia tych, którzy urządzali wiec śląski w Zakopanem i konferencję we Frysztaście.

Prasa polska (ze wszystkich trzech dzielni) niestety, tak przywykła przyjmować na wiarę wiadomości o stosunkach czesko-polskich ze źródeł czeskich, iż, jak się pokazuje, po prostu istnienie Polaków na kresach było nieznanne. Okazuje się nawet, że „odkrycie“, że na pograniczu śląsko-morawskim, są „polskie interesa“ do bronienia, i to przeciw „braciom“ czeskim, po prostu pokrzyżowało niektórym pismom szyki polityczne. Dochodzi więc do tego, że się czyta w polskim piśmie czeskie informacje o sporze czesko-polskim, a społeczeństwo polskie na tej drodze dowiaduje się n. p. z jednego pisma polskiego, z korespondencyi z Pragi, (podobno korespondentem tym jest p. Czerny, redaktor *Slovanskeho Przehledu*), że naraz działacze polscy z zagłębia ostrawsko-karwińskiego są kłamcy, oszuści i blagierzy, bo w powiecie frysztaćkim nie ma ani najazdu inteligencji czeskiej, ani najmniejszej przeciw polskiej agitacji czeskiej, nie dość tego, ci ludzie są to kalumniatorzy, niesłusznie krzywdzący szlachetną, Bogu ducha winną inteligencję czeską na Śląsku.

Najwyższy czas, by polska prasa, czy to przez własnych wystawców, czy przez ludzi, pracujących w interesie narodowym na Śląsku, wytworzyła sobie nareszcie jasne pojęcie o istocie sporu czesko-polskiego, żeby wyjść raz z chwiejności i niejasności.

Zupełnie inne jest postępowanie Czechów i czeskiej prasy. Wybornie wyzyskali polskie hasło solidarności polsko-czeskiej i wezwanie do polubownego zagodzenia sprawy. Doskonałą ilustracją niedawny figiel czeski, świadczący o ich szczeroci i dobrej woli.

W M. Ostrawie istnieje stowarzyszenie akademickie „Odra“, które naraz uznało się za zupełnie kompetentne do załagodzenia sporu czesko-polskiego. Zaproszono na wspólną naradę podobne co do charakteru stowarzyszenie akademików polskich „Znicz“ z Cieszyna, na d. 22 września r. b. do Bogumina. Oczywiście ani jeden z członków „Znicza“ nie przybył, bo nie uważali się za odpowiednią instancję do załatwienia sporu narodowo-politycznego tej wagi i znaczenia, co spór czesko-polski. Czesi podskoczyli w górę. „A co? my chcemy zgody, ale Polacy nie chcą. Cała akcyja przez to została *zmarzena* (unicestwiona)“.

Jest uwagi godne, jak cała prasa czeska, bez wyjątku, pilnie śledzi, co też piszą gazety polskie o sporze czesko-polskim. Najmniej jakas wzmianka o tem nie ulega przeoczeniu i zaraz daje materiały do odpowiedzi. I to nie tylko tyczy się gazet galicyjskich, bo i czasopisma z zaboru rosyjskiego, nie wyłączając petersburskiego *Kraju*, są bardzo dokładnie przeglądane. Ośmielię się nawet twierdzić, że redakcyje gazet galicyjskich nie znają tak dokładnie prasy warszawskiej, jak Czesi. Dzięki temu, wiedzą oni doskonale, co całe społeczeństwo polskie myśli o stosunkach czesko-polskich i unieją w każdej chwili przystosować swoje postępowanie. A już

dalecy są od tego, aby o tem, co się na Śląsku dzieje, informować się w Krakowie, Lwowie lub Warszawie za pośrednictwem Polaków... Taką metodę nam pozostawiają.

Właśnie przed kilku dniami jedno z pism olomuńskich p. n. *Pozor*, którego, jak wiele innych, żadna z redakcyj polskich nie czytuje, poświęciło obszerny artykuł niebezpieczeństwu „propagandy polskiej“ na Śląsku i Morawie. Podnięto do tego artykułu dała *Reforma* krakowska, która ani się domyślała, że gdzieś tam aż w Olomuńcu oburzyła Czechów uboczną jakąś wzmianką o potrzebie wspólnej akcji Czechów z Polakami na polu szkolnictwa. Czesi zgody wcale sobie nie życzą i wszystkie ich gazety przeciw temu występują; najbardziej obawiają się tego na Morawie, gdzie „Polacy zażądali by zaraz szkół polskich, a potem by chcieli, żeby te szkoły wzięto na koszt krajowy i gotowa kwestya polska na Morawie“.

Zabawni są ci Czesi! Zaciętrzewieni w walce nędowościowej zupełnie zapominają o tem, że kwestję polską na Morawie stworzyli nie agitatorowie polscy, przeciwko którym głównie złość ich się zwraca, lecz szybki rozwój industrializmu, który przyciągnął blisko 40.000 ludu roboczego narodowości polskiej w jednym starostwie morawsko-ostrawskim.

Tak Czesi, jak Niemcy, natrząsają się przy lada sposobności z niskiego stanu oświaty ludu naszego, z jego zamilowania do pijaństwa, chociaż co do tego ostatniego zachodzi wielkie pytanie, czy lud morawsko-czeski nie przoduje naszemu, bo żadnej statystyki pijaństwa dotąd tutaj nie mamy. O to jednak, aby temu ludowi, który tu krwawicę swoją oddaje, pospieszyć z pomocą, aby mu dostarczyć godziwej rozrywki, pouczyć go, nikt o to nie dba tak z czeskiej, jak niemieckiej strony. Tylko partya socjalno-demokratyczna, oraz nasze Towarzystwo szkoły ludowej w miarę swoich bardzo skromnych środków, starają się choć cokolwiek światła wlać w ciemne głowy, spotykają się jednak z ogromną obojętnością wśród masy robotniczej, co ludzi mniej wytrwałych łatwo zraża. Ale o tem obszerniej pomówimy innym razem.

Lud nasz na Morawie nietylko nie posiada dotychczas ani jednej szkoły, ale i pod względem potrzeb religijnych jest wielce upośledzony. Polacy ewangelicy ze Śląska mają tu pastora, dobrze umiejacącego po polsku, który zadość czyni potrzebom, natomiast przeważna większość ludności naszej katolicka jest w o wiele gorszym położeniu. Jest wprawdzie w Morawskiej Ostrawie ksiądz polski, na stanowisku kapelana jednego ze szpitali, który raz na miesiąc miewa kazania polskie to w Mor. Ostrawie, to w Witkowiecach, lub Przywozie, ale po za tem ogranicza się on na obcowaniu towarzyskiem z rodzinami polskimi, dzieci zaś polskie, zapełniające w wielkiej masie szkoły niemieckie i czeskie, zmuszone są pobierać naukę religii w językach obcych, bo ks. Zadęcki nigdzie katechetą nie jest. W tym kierunku powinna przyjść jaknajprędzej jakaś reforma.

Przypominam o tem głównie dla tego, że oto w tych dniach ksiądz hr. Komorowski, poseł z Prze-

Björnson*).

Wichr, który przed laty z Północy ku środkowej Europie popłynął, mocą swą i świeżością oczyścił atmosferę duszną i przepelnioną miazmatami butwienia.

Właśnie epigonizm romantyzmu swe wątle kości kładł w grób, na którym harce i tańce poczęli epigoni epigonów. A że fantazyę zastępowali fantazyjnością, poezję wierszoklectwem, uczucie romantyzmem, a oryginalność przeżywaniem ochłapów, nie dziwnego, że rozblęśla w czasach romantyzmu w niedosiężone wyżyny twórczości, literatura kapciej poczęta, gwałtownie ku upadkowi się chyliła. Szybowały wprawdzie tu i owdzie błędne ogniki, stęsknione za ideałem „*der blauen Blume*“, lecz te wywiedzione na światło dzienne — gasły i to bezpowrotnie...

Wtedy zimny, orzeźwiający powiał wiatr północny. Zmroził to sucherlawe pokraki literackie, oczyścił atmosferę — a potem pospędzał nasienie, przeschepił je na grunt narodów europejskich. Obecna literatura — to w wielkiej części owoc tego nasienia, córa Północy.

A jednym z proroków prawd, które twórczość artystyczna w nowe szlaki pchnąć miały, jest wielki rywal Ibsena, Björnstjerne Björnson.

Dwa te nazwiska stały się niejako symbolem ducha twórczego skalistej, nagiej, skalami poszarpanej Norwegii, bo oba razem wzięte są najlepszym wyrazem prądu, który z tego kraju ku środkowej Europie popłynął.

O ile jednak Ibsen reprezentuje królestwo my-

śli, abstrakcyi, dociekań etycznych, subtelných a druzgocących swą mocą wywodów — o tyle jest indywidualność Björnsona streszczeniem zbiorowej duszy całego narodu. Ibsen bardziej jest kosmopolitycznym, słowo jego łatwiejszy znajduje podźwięk u obcokrajowców, myśl jego ogólniejsze znajduje zastosowanie — Björnson zaś jest bardziej narodowym, myśl jego łączy do ojczystego kraju, nie mogąc przenieść na siebie, by się innym zająć. „Chcę mieszkać w Norwegii, w Norwegii chcę bić i być bitym, w Norwegii chcę śpiewać i umierać...“ pisze do jednego z przyjaciół. A posępny jego współzawodnik Ibsen dziesiątki lat spędzał na wygnaniu... zdale od kraju...

Ten rys, owa nuta narodowa, dwięcząca w lirze Björnsona stanowi, iż jest dla Norwegii czemś więcej, jak genialnym artystą. Bardzo trafnie powiada o nim Brandes, że łączy w sobie obie postacie występujące na widowni Norwegii starożytnej; łączy w sobie wodza i skalda. Ze sposobu myślenia jest po części świeckim księdzem. „Björnson uczuwa wewnętrzną potrzebę czynienia ze siebie ośrodka lub ognia sympatyj, mimowoli tworzy wokolo siebie związek, dlatego, że własna jego dusza jest streszczeniem społeczeństwa“.

Dlatego traktować go można dwojako: bądźto jako twórcę literackiego lub jako działacza społecznego. W ostatnio wymienionym kierunku rozpoczął pracę jeszcze za młodu; programem jego działalności było wywalczenie niezawisłości państwowej dla swej ojczyzny, ulegającej niebezpieczeństwu stopu ze swą siostrzycą Szwecją. A w imię niezawisłości Norwegii wystąpił Björnson. Rozwinął szeroko pomyślaną działalność. Jako redaktor pism norweskich: *Aftenbladet*, a potem *Norsk Folkeblad* stanął w opozycji przeciw przekształceniu Norwegii w prowincję szwedzką z takimże namiestnikiem. Prócz tego dzi-

łał jako mowca ludowy z takim powodzeniem, że tłumy ludu gromadziły się na miejscach, gdzie swe zasady głosił. Już samym wyglądem zewnętrznym i siłą swego słowa wsugerowywał w tłumy powagę i moc przekonania. Opisują go jako mężczyznę silnego, muskularnego, „barki jego były jakby stworzone dla odbierania i oddawania szturchańców, których świat nie szczędzi“, zauważa jeden z osobiście go znających krytyków.

Posrednie miejsce między działalnością jego ściśle polityczną i społeczną, a twórczością literacką zajmuje stanowisko jego jako krytyka teatralnego i dyrektora teatru. Doświadczenia, jakie obficie zbierał na tem polu, znakomicie mu się przydawały jako twórcy. Zetknawszy się bezpośrednio z tą częścią sztuki dramatycznej, której celem jest uzewnętrznienie tego, co twórcą okiem duszy widział i nadanie temu kształtów fizycznych, mógł potem tem łatwiej sam igrać z trudnościami, następczącami się podczas budowy dramatu. Taką była korzyść ze względu na niego samego. A społeczeństwu przysłużył się, nadając sztuce scenicznej piętno narodowe i podnosząc ją tak wysoko, jak nigdy przedtem.

Uwzględniwszy dwa ważne dla poznania duszy Björnsona etapy jego działalności: zajmowanie się sprawami publicznymi i stanowisko jego jako dyrektora teatru, mogę przystąpić do zaznaczenia jego istoty jako twórcy dramatycznego.

Jego twórczość w dwóch rodzajach się przejawiała: w powieści i dramacie. Powieść była pierwszą. I to powieść ludowa. On pierwszy wprowadził do literatury swej ojczystej chłopca rzeczywistego, a nie abstrakcyjnego. Przedstawił lud takim, jakim właściwie był, a nie takim, jakim go mieć chcieli, patrząc nań czy to poprzez czarne szkiełka konserwatyzmu, lub różowe partyi chłopskiej. „Zalety nowel Björnsona — powiada Brandes — były specyficznie natury poetyckiej; najrzewniejsze uczucie skute było w formę naj-

Dziś i Codziennie koncert muzyki wojskowej w Restauracji w Pasażu Mikolascha.

* W następnych numerach *Słowa* rozpoczynamy druk powieści ludowej Björnsona „Arne“.

worska, został mianowany członkiem kapituły ołomunieckiej, a ponieważ starostwo morawsko-ostrowskie należy do dycezyi ołomunieckiej, należałoby skorzystać z tego, że jednym z kanoników będzie obecnie Polak i postarać się za jego pośrednictwem o mianowanie katechety polskiego dla szkół tutejszych. Tyle się pisze w czasach ostatnich o potrzebie języka polskiego przy wykładzie religii w szkołach pod Prusakiem, że nareszcie i o setkach dzieci polskich, zmuszonych tutaj do wykładów czeskich lub niemieckich, należałoby raz naprawdę pomyśleć.

Do powstałej w tym roku szkoły polskiej w Michalkowicach zapisało się dzieci 188, z tego 146 do klasy I., 42 do II. kl. Pomiędzy niemi jest 82 „nowiczków“, tj. po raz pierwszy zapisanych. Do szkoły czeskiej wstąpiło 637 dzieci (w 5 klasach, a 6 oddziałach), do szkoły niemieckiej 214 (w 3 klasach). Pomiędzy czeskiemi dziećmi jest 119 nowiczków, pomiędzy niemieckimi tylko 30. Stosunek nowiczków do ogółu dzieci w danej szkole jest dosyć dla nas pomysłny, najgorzej się przedstawia w szkole niemieckiej.

Trudno ściśle określić, ponieważ brak mi danych co do każdej klasy. W każdym razie już sam ten fakt, że blisko dwieście dzieci wyrwano w tym roku z objęć obcej szkoły, jest bardzo pocieszającym. Ale postęp na tem polu w naszej okolicy idzie zółwim iście krokiem. Nie przestaniemy przypominać o tem naszemu społeczeństwu.

E. Kania.

Z ziem polskich.

== Seminarya dla nauki języka rosyjskiego zakłada od 15 bm. rząd niemiecki w Gdańsku i Bydgoszczy, celem wykształcenia urzędników w praktycznym używaniu tego języka. W berlińskim zaś seminaryum dla języków wschodnich urządzoną zostanie także od 15 bm. osobna klasa dla urzędników, chcących się wykształcić w języku rosyjskim.

Dziennik Poznański pisze z tego powodu:

„Języka trzech milionów polskich obywateli państwa urzędnicy, dla tych obywateli ustanowieni, znać nie potrzebują, za to ułatwia się im poznanie języka, którym w państwie mało kto mówi. Czyżby stosunek sąsiedzki był przyczyną tej względności dla języka rosyjskiego? My oczywiście o to się nie gniczamy. Dobrze, że choć za pośrednictwem tego języka urzędnicy Niemcy przyzwyczajają się do dźwięków — słowiańskich!“

== Fejletonista *Tygodnika Ilustrowanego* podaje następujący epizod z niedawnego procesu toruńskiego:

Podczas indagacji jednego z obwinionych, padło z ust indagowanego nazwisko: Słowacki. Przewodniczący trybunału, dyrektor sądu ziemiańskiego w Toruniu, Grassmann, jedna z „gwiazd“ stronnictwa narodowo-liberalnego w parlamencie niemieckim, podejmuje szybko to nazwisko i w nadziei, że wpaść na trop jeszcze jednego polskiego gimnazjalisty, którego należenia do związku młodzieży dotychczas nie wykryto, zapytuje obwinionego skwapliwie:

„Czy Słowacki, o którym pan wspominał, był również członkiem stowarzyszenia gimnazjalnego? Między Polakami, zebranymi w sali sądowej, wybuchił śmiech homeryczny, mianowicie, gdy interpelowany eksgimnazjalista pouczył pana sędziego i posła, że

twardszą; spostrzegawczość najsubtelniejsza, wszechstronność zlewała się z liryczną serdecznością, przenikającą całość, a ujawniającą się wyraźniej w licznie wplecionych do opowiadania pieśniach dziecięcych, ludowych, miłosnych.“

Artystyczna jego forma krystalizowała się w źródle, w którym łączyły się saga, pieśń ludowa i baśń ludowa. Forma jego nie powstawała ze samotnej wielkości autora, przeciwnie zapomocą niej właśnie pozostawał w styczności z duchem ludowym.

Z powieści ludowych Björnsona wymieniam dwie najwybitniejsze: „Synnöve Solbakken“ i „Arne“. Obie są wybitnym wyrazem nie tylko indywidualnych poglądów i pragnień autora, ale zawierają też wiele pierwiastków z duszy całego narodu:

„Czyż nigdy, nigdy ulecieć nie zdołam
Poza te skały wysokie?
Czyż mury, co lękiem serce me spierają,
Lodami zawsze dech zmrażać mi mają?
Czyż tutaj, na zawsze, niby w mogile
Ledz mają marzenia o czynach i sile?“

*

Nie, fruwać chcę, fruwać, w dal, ach w dal!
Poza te mury wysokie!
Tu takim ciężkim czas wlecze się krokiem,
Jam przecież młody i śmiałym chcę skokiem
Wspiąć się na szczyty, na szczyty świetlane,
Bo wiem, że skał się ofiarą nie stanę!“

Z wierszy tych, wplecionych w tok powieści „Arne“, poznajemy syna ziemi Björnsona, poznajemy też i ziemię samą i jej tęsknice, nadzieje, i żale...

Działalność Björnsona, jako dramaturga jest *ożr excellence* ośrodkowa.

Ujawnia się to najlepiej, jeśli się ją porówna z ośrodkową twórczością Ibsena. „Geniusz Björn-

Słowacki, jeden z największych poetów polskich, umarł już w roku — 1849!

Takimi ignorantami, jak Grassmann, są nie tylko sędziowie pruscy: nie brak ich nawet na fotelach ministeryalnych. Przecież nie upłynął jeszcze rok, jak ówczesny pruski minister spraw wewnętrznych, a dziś minister skarbu, v. Rheinbaben, nazwał w Sejmie w jednej ze swoich mów antypolskich, w której się popisywał rzekomą znajomością spraw polskich, margrabiego Wielopolskiego przywódcą ostatniego powstania!

== Hakatyzm w kościele przybiera zastraszające rozmiary. Na przedmieściu św. Łazarza w Poznaniu otwarto niedawno nową świątynię, w której wprowadzono naprzemian nabożeństwa polskie i niemieckie. To ostatnie wypadło właśnie minionej niedzieli. Oto, jak je opisuje poznański *Oreodownik*:

„Nabożeństwo wielkie rozpoczęło się zwykłą aspersioną, poczem ks. celebrans zaintonował pieśń niemiecką i ruszyła procesya; w kościele, zamiast rozległego śpiewu, usłyszano kilka głosów, może ze sześć, które wydawali rozstawieni po różnych stronach nauczyciele niemieccy katolickiego wyznania. Pobożnemu ludowi przykro bardzo było, głucho wzbijał się ten wymuszony śpiew kilku nauczycieli, za procesją, prócz księdza, ministrantów, dwóch marszałków i chorągwi, nikt nie szedł. Nikt z ludu po niemiecku nie śpiewał, bo nie umiał, bo ten lud był czysto polski. Tak więc zamiast nabożeństwa, byliśmy świadkami przykrego eksperymentu germanizacyjnego.

Rozpoczęła się msza św., znów śpiewano na chórze po łacinie. Po ukończeniu mszy św. rozpoczęło się kazanie — ale jakie, oto znów niemieckie. Ks. Wagner przed rozpoczęciem kazania zapowiedział po polsku, że ci, którzy nie rozumieją po niemiecku, mają wyjść z kościoła, aby mu podczas kazania nie przeszkadzali. Smutnie się ludowi znów na sercu zrobiło i szemrano sobie, że już z kościoła zaczynają wyganiać. Świątynia po brzegi zapelniona ludem polskim, wypróżniła się, zostało może jakie 150 osób i to z tych jeszcze połowa Polaków.“

„Ciekawsza atoli rzecz zaszła na niesporach, które odśpiewano po łacinie, jak we wszystkich kościołach poznańskich jest w smutnym zwyczaju. Po niesporach zaczyna się różaniec znów po niemiecku.

Ks. Wagner rozpoczął pierwsze modlitwy po niemiecku, ale nikt mu nie odpowiada; zaczyna: *Vater unser* i *Gegrüßet seist Du Maria* — głucho i cicho w kościele, jakby makiem zasiał, żadna dusza niemiecka się nie odezwała.

Książd kilka „Zdrowaś Marya“ po niemiecku sam odmówił.

Dopiero lud zebrany, słysząc, co się dzieje, zaczął odpowiadać po polsku zamiast *Heilige Maria*, „Święta Maryo“ i potem do końca odbył się różaniec po polsku, zaśpiewano polskie pieśni i dopiero nabożeństwo szło zwykłym sposobem, jak lud polski jest do tego przyzwyczajony. Tak więc mimowoli robotą germanizacyjną w kościele się nie udało!“

== W uroczystość Piotra i Pawła miał się odbyć w Pelplinie wiec, który komisarz Maurach zaraz po zagajeniu rozwiązał. Sekretarz „Towarzystwa wiecowego“ p. Brejski zwołał na następny dzień drugi wiec, który znowu został rozwiązany, tak samo rozwiązano tegoż wieczora posiedzenie Towarzystwa ludowego. Na zażalenia wniesione przez p. Brejskiego, tenże dopiero teraz otrzymał od rejencji

sona ma otwarte ramiona...“ slyszalem raz. Ibsen w samotności pustelnika oprowadza myśl swą po krągankach ciemnych i ponurych i wtedy tworzy.

„Gdy w mroku zasłone
Spowie mnie noc,
W wolę mą wstępuje
Istna orla moc.“

Inaczej Björnson. Bezpośrednio z przyrody, ze świata czerpie, a naturze nie daje nigdy, jak Ibsen, znaczenia alegorycznego, lecz zawsze rzeczywiste, realne. Przejysnym dowodem, jaką wrażliwość wykazuje dla przyrody, jakie jej rozumienie, jest wyjątek z dramatu „Zły Sigurd“:

Dziewczyna fińska:

Powiedz czy nie odczuwasz
Jak tu pięknie?

Sigurd:

O tak, czasem odczuwam!
Gdy stanę u wejścia jaskini
I okiem ogarnę tę śnieżną płaszczyznę.
Drzewa, co sterczą w tem śnieżnym morzu
Niby upiory, straszące wśród mroku,
Niby potwory, bliższe wciąż a bliższe;
Gdy wtedy na łyżwach spływasz ty ze skały,
Za tobą rój służby, smycz psów wokół ciebie,
A ponad tym dziko huczącym pochodem,
Gdy widzę gwiazdy północnej promienie,
Co się w postaci i barwy składają...“

Na dwa główne okresy podzielić można działalność jego jako pisarza dramatycznego. Drugi zgoła odmiennie wykazuje pierwiastki twórcze, na zupełnie innem się opiera tle, co pierwszy. Ten nazwałbyśmy poniekąd romantyczniejszym. W wyobraźni młodego

odpowieź tej treści, że zebrania nieprawnie zostały rozwiązane.

== Jedno z krakowskich pism codziennych przyniosło taką alarmującą wiadomość: „W lutym 1902 r. będą sprzedane na licytacyi liczne majątki w Królestwie, mianowicie: w Piotrkowskim, Lubelskim, Kaliskim, Plockim i Kieleckim w liczbie 440, z powodu zalegania z ratami Towarzystwu Kredytowemu Ziemijskiemu.“

Wobec tego pisze *Gazeta Warszawska*: „Nieznającego przepisów egzekucyjnych Towarzystwa Kredytowego Ziemijskiego autora tej alarmującej wieści uważamy za właściwe objaśnić, iż fakt, że dane dobra zamieszczone zostały na liście zalegających dwie raty należne Towarzystwu, nie przesądza jeszcze kwestyi, aby dane dobra musiały być sprzedane. Właściciele dóbr pod sprzedażą będących po zapłaceniu rat (co ostatecznie na chwilę przed rozpoczęciem licytacyi mogą skutecznie), do sprzedaży nie dopuszczają, albo też, jeżeli dobra uległy klęsce, po zaplaceniu jednej raty mogą od sprzedaży dobra swe uwolnić. Od daty ogłoszenia, iż dane dobra są pod sprzedażą, do dnia sprzedaży upływa około pół roku, przez ten więc czas właściciel majątku ma dosyć czasu, aby klęsce sprzedaży zapobiedz, i dlatego jesteśmy pewni, iż z owych 440 (cyfra przesadzona) dóbr, pozostających pod egzekucją, nawet 40 t. j. 10 procent nie będzie sprzedanych.“

Z sali sądowej.

Lwów, 3 października.

(Asenterowanie niemowy i hajdamacyzna w Husiatyńskim).

Na krześle, przed stolikiem, zasiadł redaktor *Dziennika Polskiego* p. Kazimierz Ostaszewski-Barański, oskarżony o występki obrazy czci i to w dwóch wypadkach.

W dzienniku tym pojawiła się d. 7 sierpnia z. r. notatka kronikarska p. t. „Asenterowanie niemowy“, dowodząca, że w Mielcu asenterowano głuchoniemego, niejakiego Józefa Biernata, a celem stwierdzenia jego głuchoniemoty, odstawiono go do szpitala garnizonowego, trzymano go w nim 10 tygodni, poczem nie odstawiono go do domu, jak to się dzieć powinno, ale puszczono go wolno, w obcym mieście, odległym od miejsca rodzinnego o mil dwadzieścia.

Druga sprawa odnosi się do artykułu p. t.: „Hajdamacyzna w Husiatyńskim“, umieszczonego 28 listopada r. z. Artykuł ten zawierał między innymi ustępy:

„Podburzanie ludności w naszym powiecie przez znanych księży Ciemnickiego z Szydłowic i Matkowskiego z Bossyr i innych, przybrało takie rozmiary, że łatwo do zaburzeń przyjść może. Panowie ci, przybrawszy sobie do pomocy niejakiego Petryckiego, płatnego agenta, prowokatora, indywidualum o burzliwej przeszłości — młodego Ciemnickiego, lat 20 liczącego, syna księdza z Szydłowic — jeżdżą od wsi do wsi, niepokoją ludność, zwolują tam wiece nocami i prawią ludziom takie rzeczy, które kwalifikują się pod karę paragrafów. I tak: w Sidorowie opowiadał ks. Ciemnicki ludziom, że rząd dlatego Mazurów daje większe zasiłki i o nich więcej dba, bo oni w r. 1846 *Lachów ryzyki* — chce im wynagrodzić ich zasługi. Ks. Matkowski w Kociubińskich na zwołanym tam wiecu opowiadał włościanom,

poety mające obrazy, wzięte z historii, mytów i podań. Śpiewacy, uwodziciele, awanturnice, kupcy i rabusie wypełniali jego fantazyę. A przytem dzika malowniczość kraju, morze, wrzynające się we fjordy, niebotyczne nagie skały, przeszłość pełna cudownych klechd, kierunek polityczny, radykalny i narodowy — wszystko to składało się na ów romantyzm. Tensam objaw spotykamy również w pierwszych dziełach dramatycznych Ibsena. Z tego okresu mamy kilka dramatów Björnsona, pomiędzy nimi „Zły Sigurd“, „Pomiędzy bitwami“, „Arnljof Geilinc“, „Marya Stuart w Szkocyi“.

Potem jednak zupełnie tło się zmieniło, na którym Björnson tworzy swe dramatyczne budowale. Był to krok śmiały w dziedzinę nowoczesnego życia — powiada Brandes. Dłoń poety, która podnosiła do cięć bohaterski miecz Sigurdowy, nie powstydziała się rachować pieniądze Tjaldeggo i zliczać sumę jego długów. Björnson jest pierwszym poetą skandynawskim, który na serwo wdał się w rozbiór tragicznej komedyi pieniężnej. Pierwszą jego pracą na tem polu jest sztuka „Upadłość“, następną utwór satyryczny, chłodzący fatalne stosunki prasowe norweskich p. t. „Redaktor“.

I odtąd poczyną się szeregi dramatów, zaczerpniętych z dziedziny współczesności, z zakresu spraw aktualnych. Każda wybitniejsza sprawa społeczna i kulturalna znalazła odtąd w nim sędziego.

I tu działał nawspół z Ibsenem. W tym punkcie zbiega się ich działalność. Ibsen był sędzią *idei* nurtujących w społeczeństwie, Björnson sędzią *ludzi*.

Szczytem twórczości Ibsena jest alegorya i abstrakcyja — Björnson, dopiawszy wyżyn swej twórczości, znalazł tam... człowieka...“

Merwin.

że panowie podatek na cukier i inne artykuły dla tego nałożyli, by podatek ten kraść...

W dalszym artykule, w dwa dni później umieszczonym, pisano, że: „panowie ci, pozbywszy się zupełnie swej cechy kapłańskiej, podburzają do spółki z płatnymi agentami lud swój do formalnej walki z narodem bratnim, zaszczipiają w chłopie nienawiść do Lachów, podlegają dusze prostacze i nieoświecone, w których na dnie drzemia jeszcze niezawadnie instynkta hajdamackie — niemal do pożogi i mordu — robią robotę szatańską i łotrską agitację. Ci ludzie, bez czci i wiary, podminowują zbrodniczą ręką grunt pod naszymi stopami, życie sefek, a może i tysięcy spokojnych i niewinnych ludzi może być dzięki ich zakusom na grubym szwank narażone“.

Artykuły te wywołały reakcję. W pierwszym wypadku prokuratora wysnuła wniosek, że autor „chciał pobudzić do nienawiści przeciw władzom państwowym“, w drugim księża: Ciemiński i Matkowski, oskarżyli redakcję o występki obrazy czci.

Odpowiedzialność za oba artykuły przyjął dr. Kazimierz Ostaszewski, którego broni adwokat dr. Ostaszewski, stronę księży zastępuje adw. dr. Nussbrecher, rozprawę prowadzi r. Wierzbicki.

Interview z Kamińskim.

Wybaczy p. Kamiński, że stosownie do wskazówki redaktora, nie rozmawiałem z nim, jak z Bismarkiem, ale jak ze znakomitym polskim aktorem. P. Kamiński powinien interesować publiczność i sprawozdawcę tylko o tyle, o ile wpłynąć może na rozwój jakiejś sceny. Balwochwaltstwo dla aktorów to słabostka, jak każda przesada.

Miałem rendez-vous z Kamińskim w jednej z kawiarni. Wchodzę do niej punktualnie w oznaczonej porze i — nie zastaję go. Przechodzę lokal raz i drugi nie widzę go. Nagle słyszę:

— Cóż to pan mnie nie poznaje?

Rzeczywiście nie poznałem go: Kamiński ma jakąś nie własnowolną zdolność zmieniania wyrazu swojej twarzy i całej osoby, nawet po za sceną.

— A zatem zdecydował się pan na zaangażowanie do lwowskiego teatru?

— O nie, pan jest w błędzie. Decyzja nie zależy odemnie. (P. Kamiński nie tylko jest znakomitym aktorem, ale posiada też zdolności dyplomatyczne). Ja zdecydowany tylko jestem wystąpić kilkakrotnie gościnnie. Po zatem mam zamiar osiedlić się na stałe we Lwowie i studiować odpowiadające mi role nowego repertoaru. Czy zaś będę zaangażowany, czy nie, niech się o to los troszczy.

— W jakich sztukach ma pan zamiar wystąpić?

— Nie wiem, na razie jeszcze dyr. Pawlikowski repertuaru nie ustalił.

— Czy to zgadza się z prawdą, że nawet znakomity, pewny swego artysta, odczuwa treść, gdy po dłuższej przerwie występuje po raz pierwszy przed publicznością?

— O tak. Ja mam zawsze treść, nawet przed publicznością, którą znam dobrze. I przyznam się panu, że tym razem mam wrażenie, że będę miał do walczenia z treścią jeszcze większą.

— Cóż znów? Artysta tej miary, co pan...

— Ale tak jest, bo nie łatwo czeka mnie zadanie. Dublując rolę w sztukach tutaj już granych, będę lepszy lub gorszy od poprzednika, a jedno i drugie jest dla mnie niedobre. W pierwszym bowiem wypadku spotkam się z ostrą krytyką zazdrości, w drugim zaś ambicja moja będzie upokorzona. Ale *alea iacta est* mam niezłomny zamiar rozpocząć budowę... domku z kart...

— Dlaczegoż domku z kart? — zapytałem.

— Bo dmuchniesz, a domek leci; tak samo z uznaniem publiczności. Jest ono prawie tak samo zmienne, jak sąd dyrektora o użyteczności aktora.

— Te ostatnie słowa mógłbym uważać za kosztowne w stosunku do dyrekcji, z której pan obecnie ustąpił.

— O nie, pan jesteś w błędzie. Kotarbiński w „stosunkach“, jakie go otaczają, lepszym być nie może.

— A Pawlikowski?

— On walczy jeszcze wciąż z stosunkami — z publicznością, która ciągle jeszcze patrzy na scenę z widzenia operetki, a nie prawdziwej sztuki.

— A jakże się panu nasz gmach teatralny podobają?

— Na prawdę bardzo. Tylko jeden szczegół, a przypadkowo ten sam, co w Krakowie, jest zły i nie stosowny: zamiast napisu „narodowej sztuce!“ — powinien być napis: „ile da sztuka gminie dochodu?“. Teatr w naszych stosunkach społecznych powinien przynosić tylko jeden pożytek — pożytek sztuce.

L. Cz.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

„Słowo Polskie“ uzyskało dla swych abonentów znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie pod redakcją Ludwika Szepeńskiego, która ze względu na doskonałe i aktualne ilustracje, a zarazem i doborową treść, może być pożądanym uzupełnieniem pisma codziennego.

Prenumeratorem „Słowa Polskiego“ mogą otrzymywać „Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

Bez „Ilustracji Polskiej“			
		kwartalnie miesięcz.	
we Lwowie		K. 6.—	K. 2.—
— z 2 razową dostawą do domu	„	7:80	2:60
z 1 razową wysyłką poczt.	„	6:60	2:20
z 2 razową „	„	8.—	2:70
Z „Ilustracją Polską“			
we Lwowie		K. 9.—	K. 3.—
— z 2 razową dostawą do domu	„	10:80	3:60
z 1 razową wysyłką poczt.	„	9:60	3:20
z 2 razową „	„	11.—	3:70

Prosimy o listawę wczesne odnowienie prenumeraty na kwartał następny, celem uregulowania nakładu i uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Kronika miejscowa.

Lwów, 3 października.

Jutro:

— 4 października. Piątek, Franciszka Seraf. — Kondrata.
— Wschód słońca o godzinie 6 minut 9, zachód o godz. 5 minut 26.

Rząd — ks. metr. Szeptycki — a biskupstwo w Stanisławowie. Według pogłosek, krążących w sferach kompetentnych, nominacja biskupa stanisławowskiego nie nastąpi tak prędko. Rząd domaga się bowiem od ks. metropolity Szeptyckiego, aby płacił 24.000 koron rocznie na utrzymanie biskupa stanisławowskiego. Ks. metropolita, nie chcąc się na to zgodzić, zwrócił się z całą sprawą do Rzymu. Kiedy jednak i Rzym nie zdołał sprawy załatwić, podał ks. metropolita nowy sposób zakończenia sporu, a mianowicie zaprojektował, że złoży 240.000 koron na procenta, jako stały majątek biskupstwa stanisławowskiego. Natomiast pensję biskupowi będzie musiał wypłacać rząd. I znów zażądano interwencji Rzymu i akta odesłano do Watykanu, bo rząd oparł się temu projektowi. Dopóki tedy te pertraktacje nie będą ukończone, nie będzie obsadzone biskupstwo stanisławowskie.

„Porucznik“, czy „nadporucznik“? Jeden z wojskowych przysłał nam w sprawie tytułatury „porucznik“, następujące uwagi: Z gruntu fałszywie tłumaczony tytuł „Lieutenant“ na „podporucznik“ i „Oberlieutenant“ na „porucznik“. Opiera się to na urzędzeniach wojska pruskiego, gdzie istnieją szczeble oficerskie *Unterlieutenant*, *Lieutenant*, *Rottmeister* etc. Jeżeli więc Polacy w zaborze pruskim tłumaczą „Unterlieutenant“ na podporucznik, a „Lieutenant“ na porucznik — to stąd nie racya, byśmy w Austrii „Lieutenant“ tłumaczyli na „podporucznik“, a „Oberlieutenant“ na „porucznik“. Należy raczej na oznaczenie „Lieutenant“ używać wyrazu porucznik, a na „Oberlieutenant“ nadporucznik. Pozwalając sobie na podobną poprawkę, sądzę, iż spotka się ona z przyznaniem słuszności i zamiast pruskich „podporuczników“ używać będziemy na oznaczenie „Lieutenant“ wyrazu porucznik.

Azyatyckie stosunki pod względem wykonywania policyi budowlanej we Lwowie przechodzą już wszelkie granice cierpliwości mieszkańców Lwowa. Przy budowie kamienicy Wiksla w ulicy Akademickiej zwożą fury cały dzień cegły, zasypując kurzem oczy przechodniów; koroną jednak lekceważenia publiczności jest barbarzyńskie zrzucanie żelaznych trawersów, przeznaczonych do tej budowy. Zrzucanie to połączone jest z tak ogłaszającym hukiem, że sąsiedzi, w pierwszym zaś rzędzie goście w cukierni Wierzbickiego i kawiarni Schneidra muszą uciekać z mieszkań i tych lokalów, aby nie dostać rozdrażnienia nerwów.

Przypominamy, że istnieje bardzo rozumny przepis, iż nie wolno ani dowozić w dzień materiałów budowlanych, ani też nie wolno składać ich na ulicy. Potrzebne na jeden dzień zapasy mają być w noc dowiezione i wewnątrz złożone. Zapytujemy również, jakim prawem zamknięto chodnik wzdłuż tej budowy prowadzący? i z jakiego tytułu zmusza się w ten sposób do schodzenia z chodnika na ulicę?

Tragiczna maskarada. Wczoraj po godz. 9 wieczorem zwrócił uwagę kilku robotników, zajętych rozmową przy ul. Sorbskiej, jakiś człowiek nikły, o ruchach niespokojnych, ubrany w odzienie robotnicze. Szczególnie zwrócił uwagę długie jego włosy, schowane za kołnierz surduta. Podejrzewając, iż jest to przebrana kobieta, wskazali go policjantowi, który go aresztował. W policyi wyjaśniła się ta dziwna maskarada. Z rzecznym płaczem zeznała aresztowana, iż zwie się Laurencya Moldar i jest żoną stolarza, pracującego u p. Andraszka. Mąż znalazłszy sobie kochankę, zaniedbuje ją od trzech lat zupełnie tak, że ginie z nędzy wraz z trojgiem dzieci. Wczoraj przebrała się w ubranie syna, poczerpniała twarz węglem dla nadania jej pozorów zaniedbanego gołenia i poszła śledzić męża, chcąc się dowiedzieć, gdzie i z kim traci pieniądze. Była już blisko celu, gdy ją aresztowano. Po napomnieniu, puszczone biedną kobietę do domu.

Wyrok w sprawie Iwana Olenyca, oskarżonego o zabójstwo bratanicy, 17-letniej Julii Olenyca, zapadł wczoraj popołudniu. Sędziowie przysięgli za twierdzenia postawione pytanie, trybunał zaś skazał pod sądowego na dwa lata ciężkiego więzienia.

Kwestya ubezpieczenia robotników od wypadków i na starość, oraz dla wdów i sierót będzie tematem obrad wielkiego zgromadzenia ludowego, które tutejsza partya socyalno-demokratyczna zwołuje na 13 bm. przed południem. Zgromadzenie ma się odbyć na placu Strzeleckim i ma być połączone z wielkim demonstracyjnym pochodem przez główne ulice naszego miasta.

Klub pocztowy budzi się powoli z uspiania, w jakim przez dłuższy czas był pogrążony. Już obecnie powołano do życia chór, który pod batutą p. Orłowskiego odbył onegdaj pierwszą próbę. Jest także zamiar wskrzeszenia „Kółka amatorskiego“, które dawaloby, jak dawniej, przedstawienia komedii i operetek. Przedewszystkiem zaś, postanowiono zmienić lokal; albowiem obecnie wynajmowany przez Towarzystwo przy ul. Kopernika jest stanowczo za mały.

Wstęp na jutrzejszą rozprawę prasową Regera, Wityka i tow. dozwolony będzie tylko za biletemi, które wydaje przewodniczący rozprawy, rada Szymonowicz.

Z „Sokoła“ lwowskiego. W poniedziałek d. 7 b. m. odbędą się w sali „Sokoła“ zwykłe ćwiczenia członków przy muzyce.

Ogień kominowy. W dzisiejszym porannym numerze donieśliśmy, że przy ul. Krzyżowej l. 10. powstał wczoraj ogień kominowy. Otóż proszeni jesteście o zanotowanie, że wiadomości tej brak uzasadnienia — nie było ognia, tylko był fałszywy alarm.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +17° R.

Kronika krajowa.

Jarosław. Z dniem 1 października zniknęły z widowni lampy naftowe i zajaśniało miasto oświetleniem gazowym. Ustawione liczne kandelabry o lampach kulistych z siatkami Auera, dają światło obfite, silne, tak, że się odnosi wrażenie wielkomiejskie. Budowa gazowni miejskiej trwała wszystkiego 110 dni, a na szczególne uznanie zasługuje okoliczność, że wykonała ją gmina siłami miejscowemi i wyrobami krajowymi. Plany budynków wypracował p. Piotr Kopystyński, inżynier tu osiadły, a budowę kierował inżynier miejski p. Rutkowski. Pieczę są systemu Garcisa i dostarczył ich, tudzież aparatów p. Franciszek Manoschek z Wiednia. Rury założone w ziemi wynoszą 16 kilometrów i pochodzą z fabryki w Sanoku, lampy z fabryki Sulikowskiego w Krakowie, części mosiężne z fabryki Wajdowskiego we Lwowie, kandelabry z fabryki Dymalskiego w Jarosławiu. Gazownię prowadzi miasto we własnym zarządzie, powoławszy na kierownika inżyniera lwowskiego zakładu gazowego p. Bańkowskiego.

Żurawno 2 października. Dziś o północy wybuchł w samym śródmieściu pożar, który wśród gęsto ustawionych tu domów mógł wywołać wielkie spustoszenia. Dzięki tylko wzorowemu i dzielnemu kierownictwu straży w osobie naczelnika sądowego dra Pleckiego udało się po dwóch godzinach ogień zlokalizować. Jeden z odważniejszych ochotników, niejaki Józef Obler, tłumiąc nogą zapalające się gonty sąsiedniej kamienicy, zdołał dach ugasić, wbił sobie jednak tak silnie gwóźdź żardzewiały, że przeszył mu staw skokowy.

Nowy Sącz. W Polnej między stacyami kolejowemi Stróżami a Wolą Łużańską szła wczoraj o godzinie 8 rano gromadka dziewcząt do szkoły tamże, przechodząc przez tor kolejowy przez zamkniętą rampę w czasie, gdy nadchodził osobowy pociąg, dążący przez Nowy Sącz do Krakowa. Nie wszystkie jednak biedne dziewczęta zdołały ująć z toru przed nadejściem pociągu, gdyż pociąg, najeclawszy niespodzianie, przejechał jedną 10-letnią uczenicę, zmiażdżywszy ją, drugą dziewczynę chwycił przed maszyną z narażeniem własnego życia budnik z budki nr. 3.

Dyplomy obywatelstwa honorowego, zawieszono namiestnikowi i marszałkowi.

Jak wiadomo, zamianowała tut. Rada miejska obywatelami honorowymi miasta Nowego Sącza: namiestnika hr. Pinińskiego i marszałka krajowego dra Stanisława Badeniego. Gremium tut. magistratu z burmistrzem adw. dr. Barbackim na czele, udało się do Lwowa, celem wręczenia tym dygnitarzom dyplomów.

Dziś uwolnił tut. trybunał orzekający pod przewodnictwem radcy p. Sitowskiego, największego kupca i właściciela hotelu w Krynicy, p. Szymona Müllera wraz z żoną, oskarżonych o lekkomyślną kryde, po myśli obrony p. Habla, obrońcy w sprawach karnych, wbrew wnioskowi prokuratora p. Sozańskiego, z powodu skonstatowania, że stan czynny przewyższa stan bierny o 10.000 kor. i że oskarżeni nie są niewypłacalnymi. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*

Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej. Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie wprost z administracyją przy ulicy Chorążczyzny l. 17. Telefon 541.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę Świąteczną*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 3 r., a na prowincję dochodzi w poniedziałek rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego polskiego czasopisma politycznego.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.
W naszej administracji złożyli na pomnik Bartosza Głowackiego; uczeń gimn. K. 10 hal., uczennica semia. L. 10 h., listonosz N. 10 hal., czeladnik krawiecki S. 16 hal., drukarz M. 10 hal.; na wieżę Częstochowską: Marya, Marya, Elżbieta, Witold i dukata złotego z Matką Boską.

W sprawie wypadku w miejskim teatrze. Odnosnie do wiadomości, podanej w kronice *Słowa Polskiego* z dnia 3 b. m. p. t.: „Pożar w teatrze“, otrzymujemy następujące wyjaśnienie: „W sprawie przyczyn pożaru w teatrze w maju b. r. dotychczas ani przez sąd lub jakąkolwiek inną władzę nie byłem przysłuchiwany, ani też żadnego oskarżenia sądowego mnie dotychczas nie doręczono“. *Adam Teodorowicz*, dyrektor miejskiego zakładu gazowego.

Zamiast wszelkich innych zawiadomień — *Gizela Rubel* z Sióbniowa koło Jasła i *Salamon Benzer* z Burakówki koło Kosilowice — polecają się jako urzeczeni.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We czwartek 3 b. m. po raz pierwszy: „Pocałunek“, *Huciszka*, opera komiczna w 3 aktach, słowa *Elizy Krasnohorskiej*, przekład *Adolfa Kitschmana*, muzyka *Fryderyka Smetany* (kompozytora „Sprzedanej narzeczonej“).

W piątek 4 b. m. jako w pierwszą rocznicę otwarcia teatru, przedstawienie popularne, po cenach popołudniowych: „Kościuszko pod Raclawicami“, obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami przez *A. W. Lasotę*.

W sobotę 5 b. m. po raz drugi: „Pocałunek“, opera komiczna w 3 aktach, słowa *Elizy Krasnohorskiej*, przekład *Adolfa Kitschmana*, muzyka *F. Smetany*.

W niedzielę 6 b. m. o godzinie 3 1/2 pierwsze przedstawienie popołudniowe: „Wesele“, dramat w 3 aktach *Stanisława Wyspiańskiego*.

W niedzielę o godzinie 7 wieczór: „Trzy życzenia“ operetka w trzech aktach *Ziehlera*. Debiut panny *Leontyny Borkowskiej* w roli *Lotti*, grywanej przez pannę *Schuppównę*.

W poniedziałek 7 b. m.: „Klub kawalerów“, komedia w 3 aktach *M. Bałuckiego*, występ *Pauliny Wojnowskiej*.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W piątek 4 b. m.: „Pod kolumną *Zygmunta*“, dramat w 5 aktach *Aur. Urbańskiego* (popularne).

W sobotę 5 b. m.: „*Jadzia*“, pięcioaktowa komedia *Aleksandra Mańkowskiego*.

W niedzielę 6 b. m.: „*Jadzia*“, komedia.

W poniedziałek 7 b. m.: „*Pan Geldhab*“ (ku uczczeniu ośmdziesiątej rocznicy pierwszego przedstawienia w Warszawie) i „*Pan Benet*“.

P. S. Orzelski, pierwszy tenor opery zagrzebskiej, wystąpił tam onegdaj po raz pierwszy w *Lohengrinie*. Krytyka przyjęła p. Orzelskiego bardzo pochlebnie. Dzienniki rozpisują się o porywającym śpiewie i dobrej grze tego artysty z wielkiem uznaniem.

W ostatnim zeszycie *Revue Historique* za lipiec i sierpień znajdujemy sprawozdanie z polskiego dzieła p. *Al. Kraushara*, p. t.: „*Burboni na wygnaniu w Mitawie i Warszawie*“ (1798—1805). Epizod historyczny, którym się zajął autor w niniejszej pracy — pisze sprawozdawca p. *L. Leger* — zajmuje nietylko polską publiczność. Zaslugałby na uwagę czytelników francuskich, gdyż należy do powszechnej historii emigracji.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 3 października.

Program parlamentarny.

Wiedeń. Na pierwszym posiedzeniu Rady państwa rząd przedłożył budżet na rok 1902, przy czem minister skarbu wygłosił *exposé* finansowe. — Rząd chce, aby oba budżety zostały uchwalone równocześnie.

W ciągu jesiennej sesji przedłoży rząd także i ustawę o towarzystwach akcyjnych. Ustawa ta była jeszcze przed feryami parlamentarnymi prawie zupełnie ukończoną, była jednak w ciągu lata wielokrotnie poprawiana, a mianowicie pod wrażeniem krachu towarzystw akcyjnych w Niemczech.

Oprócz tego, rząd czyni starania, aby ustawa o podatku na bilety kolejowe została jeszcze w jesiennej sesji uchwalona, aby mogła być wprowadzona w życie z dniem 1 stycznia 1902 r. W tej sprawie odbędą się wkrótce konferencje między przedstawicielami kolei prywatnych i państwowych, celem wzajemnego omówienia sposobu wprowadzenia tego projektu.

Nieprzyjęcie protektoratu.

Wiedeń. Deputacja Izby lekarskiej udała się do arcyks. *Leopolda Salvatora* z przedstawieniami z powodu objęcia protektoratu przez arcyks. *Leopolda Salvatora* nad pewnym „towarzystwem kneipowskim“. Arcyks. *Leopold Salwator* oświadczył, że wobec przedstawień deputacji protektoratu nie przyjmie.

Rozdział dycecyji praskiej.

Wiedeń. Wobec doniesienia *Katol. Listów* w kwestyi narodowociołowego odgraniczenia dycecyji w Czechach, *Fremdenblatt* stwierdza, że z przydyktem ministrów nikt o tej sprawie nie mówił, on

prze to nie mógł też żadnych w tym względzie dawać przyrzeczeń. Wszystkie więc konkluzje i wnioski, wysnute z opowieści *Katol. Listów* tem samem pozbawione są wszelkiej podstawy. To samo potwierdzają *Vaterland* i *Neue Fr. Presse*.

Legalność krakowskiej Rady miejskiej.

Kraków. Krajowy sąd cywilny potwierdził znane orzeczenie krakowskiego sądu powiatowego, uznające nielegalność urzędowania Rady miasta Krakowa. Wobec tego, że dla gminy zamknięta została droga rekursu, poczyniono dalsze kroki, aby sąd rozpatrzyć mógł w dalszych instancjach pod względem merytorycznym sprawę, w której istnieją dwa orzeczenia, sąd bowiem I. instancyi orzekł nielegalność Rady miejskiej, natomiast zaś, z tytułu swego prawa nadzoru nad gminami, zdecydowało, że Rada miejska istnieje legalnie.

Konflikt w morawskim Wydziale krajowym.

Berno morawskie. W morawskim Wydziale krajowym wybuchł konflikt między Czechami a Niemcami. Powód do konfliktu dała sprawa obsadzenia posady wicesekretarza. Czesi w czasie głosowania głosowali za kandydatem czeskim, Niemcy, którzy, mieli większość, przeparli przy głosowaniu swego kandydata Niemca. Po ogłoszeniu wyniku wyboru oświadczył dr. *Zaczek* imieniem Czechów, że nie biorą udziału w dalszych obradach Wydziału krajowego. Spodziewają się, że konflikt ten będzie za kilka dni w drodze ugodowej załatwiony.

Wybory w Czechach.

Praga. Dziś ogłosiło stronnictwo realistów swą odezwę wyborczą. Odezwa ta zwraca się w bardzo ostrym tonie przeciw *Młodo Czechom* i zarzuca im sprzeniewierzenie się swoim zasadom wolnomyślnym i połączenie się ze *Staro Czechami* i wszystkimi partjami konserwatywnymi, aby tylko utrzymać swą władzę.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt. Dzienniki podnoszą stosunkowo bardzo spokojny przebieg wyborów i wielkie zwycięstwo stronnictwa rządowego, a uderzające zmniejszenie się liczby mandatów katolickiej partji ludowej. Wszystkie stronnictwa opozycyjne, razem wzięwszy, nie będą miały więcej, niż jedną trzecią krzesel w Sejmie. Dotychczas wybrano 197 kandydatów stronnictwa rządowego, 52 *Koszutowców*, 14 członków katolickiej partji ludowej i 7 *dzikich*. Trzej posłowie wybrani zostali na podstawie programu narodowociołowego, a jeden na zasadzie programu demokratycznego. Przebieg wyborów był w ogólności spokojny, tylko w komitacie *Pinczehelskim* przyszło do zaburzeń, przyczem zarekwirowane wojsko i żandarmerja użyły broni, kładąc trzy osoby trupem. Akt wyborczy w okręgu tym zasuspendowano i unieważniono.

Budapeszt. Dotychczasowy rezultat wyborów jest dla rządu nadzwyczaj korzystny. Liczba posłów liberalnych w dawnym parlamencie wynosiła 320. Rząd, który się spodziewał, że przy obecnych wyborach straci 30 mandatów, zdaje się, będzie rozporządzał w nowym parlamencie znaczną większością. Jedyną klęską rządu jest tylko upadek ministra sprawiedliwości *Plasza*, przeciw któremu został wybrany 35 letni dr. *Reich*.

Najcięższa walka wyborcza wre jeszcze w okręgach *Apponiego* i *Kolomana Tiszy*, skąd dotychczas nie ma wiadomości o rezultacie wyboru. Oba przeciwnie stronnictwa walczą tam z całym fanatyzmem. W jednym okręgu postawili *Schoenererowcy* swego kandydata, otrzymał on jednak tylko 44 gł. Przy obecnych wyborach po raz pierwszy zostało wybranych trzech kandydatów, na podstawie programu narodowego. Są to trzej *Słowacy* w północnych Węgrzech, a mianowicie: *Weselowski*, *Deleszek* i *Kalar*. Bardzo dotkliwym jest dla opozycji upadek *Polonyego*, natomiast jako zwycięstwo rządu, można uważać upadek stronnictwa *Banffyego Gajarego*.

H. K. T.

Poznań. *Berlińska Germania* ogłasza tekst rozporządzenia poufnego, nakazującego nauczycielom pruskim szpiegować księży polskich i o stosunku ich do parafian zdawać relacje.

Poznań. Jak *Dziennikowi Poznańskiemu* donoszą z prowincyi, sześciu tajnych komisarzy policyi politycznej jeździ obecnie po Księstwie, śledząc ludność polską.

Carские polowanie.

Berlin. Książę *Henryk pruski* udaje się na zaproszenie cara na polowanie do *Spały*.

Parowiec podmorski.

Londyn. Wczoraj puszczono na wodę po raz pierwszy angielski parowiec podmorski. Próby udały się dobrze.

Sytuacja w południowej Afryce.

Londyn. Biuro *Reutera* donosi z *Johannesburgu* pod datą 30 września, że byli prokurator

transwaalski *Brocksna*, który był pośrednikiem między walczącymi *Boerami* a *drem Leydsem*, oskarżony o zdradę stanu i uznany winnym, został natychmiast rozstrzelany.

Strejk.

Bruksela. Wszystkie doniesienia z rewirów węglowych wskazują, że strejk wzmagają się. O strejku jeneralnym jednakże mowy nie ma.

Zaprzeczenie.

Konstantynopol. Z tureckiej strony kompetentnej zaprzeczają jakoby rząd turecki zamierzał obsadzić *Koweit*. Rząd turecki nie nosi się wcale z tym zamiarem, gdyż nie leży to w jego interesie, a także wie, że natrafiłby na stanowczy opór ze strony *Anglików*. Rząd turecki chce tylko przeszkodzić importowi broni do *Arabii* przez *Koweit*.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Z powodu zgłoszenia się nadspodziewanie wielkiej liczby prenumeratorków na „*Ilustrację Polską*“ pierwsze wydanie Nr. 1 i 2 zupełnie się wyczerpało, wobec czego część prenumeratorków otrzymała numer po dokonaniu drugiego wydania w przyszłym tygodniu.

W sprawie ruskich druków i katedr w uniwersytecie lwowskim. Przed kilku dniami pojawiła się w kronice pisma naszego notatka, jakoby rektor uniwersytetu, prof. *Rydygier*, zarządził na życzenie ruskich studentów, którzy chcieli urządzać wiec w sprawie druków ruskich dla akademików ruskiej narodowości, wydanie takich druków, przez co wiec zamierzony odpadł. Wiadomość ta powstała wskutek tego, że rektor *Rydygier* deputację młodzieży w sprawie druków ruskich przyjął przychylnie.

Od członków tej deputacji studentów ruskich otrzymujemy następujące pismo:

„Dnia 26 b. m. była u *Magnificencji* rektora deputacja ruskich akademików złożona z podpisanych i prosiła o zarządzenie wydawania ruskich odpowiedzi na ruskie podania i pozwolenie na odbycie akademickiego wiecu w sprawie ruskich druków i katedr.

Deputacja nie prosiła nawet *Magnificencji* o ruskie druki, albowiem sprawę tę może załatwić jedynie senat akademicki, któremu wiec ma przedłożyć sformułowane żądania ruskiej młodzieży w tej sprawie.

Wobec tego, że sprawa ta ma być dopiero rozpatrywana, nie mogliśmy ani *Magnificencji* o to prosić, ani mieć żalu, że dotychczas sprawa ta nie została załatwioną. Druków ruskich na uniwersytecie dotychczas nie ma i wszelkie wieści o rzekomem wydaniu takowych są bezpodstawne.

Tak samo bezpodstawne były wieści, że obecnie odpada potrzeba zwoływania wiecu i że wiec się nie odbędzie.

Eug. Kosiewicz, *Iwan Komaryński*, *Teod. Hul.*
 sł. praw. sł. praw. słuch. filozofii.

Podejrzany wypadek choroby. (Telegr.) *Marsylia*. W dniu 30 września przybył tu z *Neapola* parowiec węgierski „*Szapary*“, na którym stwierdzono podejrzany wypadek choroby. Chorego przewieziono do *Friaul*, inni pasażerowie jednak przedtem już wysadzeni zostali na ląd.

Z sali sądowej. (Tel.) *Kraków*. Za lekkomyślną krydę skazany został na 14 dni więzienia właściciel składu towarów *norymberskich Marek Lichtig*.

Depesze handlowe z d. 3 b. m.

Wiedeń, 3 października. Dziś o godzinie 10 minut 30' przed połud. notowano: *Marki niemieckie* 117.27 *Renta majowa* 98.40, *Węgierska renta koronowa* 92.40, *Akcyje kredytowe* 614.—, *Kredytowe węgierskie* 623.—, *Bank anglo-austriacki* 259.—, *Unionbank* 500.—, *Bankverein* 420.—, *Laenderbank* 285.—, *Kolej pań.* 618.50, *Lombardy* 78.—, *Elbenthal* 480.—, *Towarzystwo akcyjne broni* —, *Akcyje tytoniowe* —, *Alpiny* 337.50, *Rimn* *Muranya* 419.—, *Prager Elson* 1435.—, *Losy tureckie* 93.50, *Ruble* 253.—, *20-franków* —, *Boden-Credit* —, *Tramwaye* —, *Akcyje gal.* *Banku hip.* 532. 4% *Gal pożycz.* kr. z r. 1893 —, 4% *Listy zastaw.* *Banku kraj.* —, *Listy Tow. kredyt.* ziemsk. —.

Uspokobienie spokojne.
Berlin, 3 października. O godzinie 12 m. 15 notowano: *Kredyty* 193.25, *Disconto Commandit* 176.80.

Tendencja silna.
Wiedeń, 3 października. (Gielda zbożowa). *Pszenica* na jesień 7.90 do 7.91, *pszenica* na wiosnę 8.33 do 8.34, *żyto* na jesień 7.17 do 7.18, *żyto* na wiosnę 7.37 do 7.38, *kukurudza* na wrzesień-październik od 5.50 do 5.52, *kukurudza* na maj-czerwiec od 5.37 do 5.38, *owies* na jesień od 6.99 do 7.—, *owies* na wiosnę od 7.39 do 7.40, *rzepak* na wrzesień-październik od — do —, *olej rzepakowy* na styczeń-kwiecień od — do —.

Pewne.
 Pogoda piękna
Budapeszt, 3 października. *Pszenica* na październik od 7.72 do 7.73, *pszenica* na kwiecień od 8.18 do 8.19, *żyto* na październik 6.81 do 6.82, *żyto* na kwiecień od 7.00 do 7.01, *owies* na październik od 6.71 do 6.72, *owies* na kwiecień od 7.06 do 7.07, *kukurudza* na październik od 5.10 do 5.11, *kukurudza* na maj 5.08 do 5.09, *Rzepak* na sierpień — do —.

Oferty słabe.
 Chęć kupna słaba.
 Uspokobienie spokojne.
 Pogoda piękna.

Znako-
 mite
Tutki cygaretowe

z fabryki **RUDOLFA HEBLICZKI** w **Krakowie** są do nabycia w trafikach, składach papieru, sklepach **Narodnej Torhowli** tak we Lwowie jak i na prowincyi. — Wzory i cenniki wysyła fabryka darmo i opłatnie.

Hygiena jazdy na kole.

Na zjeździe niemieckiego towarzystwa dla higieny publicznej, odbytym w ubiegłym miesiącu w Trewirze, wygłosił prof. Merkel zajmujący referat o higienie jazdy na kole.

Jako zasadę jazdy na kole stawia sprawozdawca 4 warunki, mianowicie: 1) Jazdy na kole winny używać osoby tylko zdrowe. 2) Ludzie, posiadający jakiegokolwiek wady w budowie ciała i mający skłonność do chorób, bez względu na wiek, winni przed rozpoczęciem tego sportu, zasięgnąć w tej sprawie rady lekarza. 3) Każdorazowy wysiłek na kole należy zastosować do ogólnego stanu zdrowia. 4) Należy zamiechać wyściągów na kole.

Jazda na kole, uprawiana w miarę, rozwija znakomicie mięśnie, klatkę piersiową i serce, wpływa orzeźwiająco na umysł, daje pewność siebie, szybkość w myśleniu i działaniu; jest ona rodzajem gimnastyki leczniczej, wzmacnia łaknienie, reguluje oddawanie stolca. Działa jednak korzystnie tylko przy sposobie siedzenia w prostej postawie i przy niezbyt szybkiej jeździe. Co do tej ostatniej, to miarą winien być stan po skończonej jeździe.

Jeżeli jeździec zachowa dobre łaknienie, nie ma nadmiernego pragnienia, nie czuje się sennym i noc następną śpi dobrze i spokojnie, na tego jazda bez względu na długość i szybkość nie wpływa szkodliwie. Z początku jazdy należy przeznaczyć najmniej 5 minut na 1 km. Używać należy ubrania wełnianego, szczególnie koszul; kolana pozostawiać wolne, nie opięte, kobiety odrzucić winny gorset. Wysokochłonnych napojów używać nie należy, nawet w postaci piwa; ilość napoju w czasie jazdy ile możności ograniczyć; używać można w małej ilości kawy czarnej, unikać zaś zalecanych przetworów „Kola“, oraz palenia tytoniu, zwłaszcza podczas szybszej jazdy. Zalecać należy jazdę na kole przy skłonności do odtłuszczenia serca, cukrzycy, także, niedokrewności małego stopnia u dziewcząt, nerwowych cierpieniach żołądka, opadnięciu trzewi i w niektórych chorobach kobiecych, u osób nerwowych, szczególnie histeryczek i neurasteników, przy pozapalnych zgrubieniach opłucnej, zeszywnieniach stawów i lekkim zбочeniu kręgosłupa, a w tym celu należy siedzenie i kierownicę po stronie wypukłości grzbietowej obniżyć.

Liczba uderzeń serca nie powinna przekraczać 100; uprawiający jazdę na kole dla zdrowia i przyjemności nie powinien dziennie przebiegać przestrzeni większej, jak 40—50 km. Ze stanowiska higieny nie można sprzeciwiać się kolarstwu wśród kobiet. Na wiele cierpień kobiecych jazda na kole wpływa dodatnio.

Szkody, jakim ustrój ludzki uleży może z jazdy na kole, wynikają u osób zdrowych jedynie z nadmiaru w używaniu tego sportu, pomijając wypadki, pociągające za sobą choroby chirurgiczne. Wymienić tu należy przedewszystkiem rozstrzeń serca i białkomoc, z których to objawów ostatni dosyć szybko mija po wypoczęciu.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 2 października.

W bardzo cichem usposobieniu tutejszego targu nastąpiło skromne polepszenie, które wpłynęło bardziej dodatnio na samą tendencję, niż na obroty, ciągle bardzo nieliczne i nieśmiałe. Spekulacja, zróżniona tylekrotnymi niepowodzeniami i zawodami, nie ma dostatecznej podstawy ani moralnej, ani pieniężnej, by rozpocząć transakcje na większą skalę i pełną targ z miejsca na tory stanowczej zwyczajki. Na razie zadawalnia się przeto mniejszymi obrotami i w miarę możliwości odbiera wszelki towar, pojawiający się bezustannie na targu już przy niewielkich różnicach kursowych.

Usiłowania spekulacji, podjęte w powyższym kierunku, nie mają jednak dotąd własnej podstawy, lecz są przeważnie oparte na relacjach targów zagranicznych, których tendencją targ tutejszy kieruje się bardziej, niż kiedykolwiek. W ostatnich dwóch dniach poprawiła się też tendencja targów zagranicznych, gdyż w Paryżu i Londynie powstrzymano dalszą zniżkę w akcyach min mosiądzu, a w Berlinie poprawione notowania walerów górniczych, szczególnie z uwagi na dodatkowe należyte ocenienie bardzo korzystnego bilansu kopalni węgla w Harpen. Nadto odniesiono tam bardzo korzystne wrażenie z przemówienia ministra handlu w sprawie traktatów handlowych, oraz z enuncyacji organów rządowych w sprawie reformy ustawodawstwa giełdowego.

Pod wpływem tych dodatnich doniesień, przystąpiła tu najpierw kontrmina do krycia większych pozycji niżkowych w austriackich kredytach, alpinach i staatsbahnach. Później zaczęła się niemi interesować także spekulacja, przyczyniając się choć drobnymi transakcjami do polepszenia ogólnej sytuacji. W tem, nieco pomyślniejszym usposobieniu, wytrwano aż do końca obrotów bez względu na stopniowe zmniejszenie się tychże. Stadyum obecne wprawdzie trudno jeszcze uważać za stanowczy zwrot w tendencji, w każdym jednak razie można

odnieść wrażenie, że przynajmniej na jakiś czas targ tutejszy nie będzie przedstawiać obrazu tej bezczynności i rezygnacji wręcz bezmyślnej, jak to do niedawna miejsce miało.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	placą: 245.—	ładają: 255.—
Za 100 marek	117 50	117 75
20-frankówka	19 18	19 18

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 3 października.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7:50 do 7:70. Pszonica nowa 7:25 do 7:50. Żyto gotowe od 6:50 do 6:70. Żyto nowe od 6:30 do 6:75. Owies obrocny 6:60 do 6:80. Owies nowy od 5:80 do 6:30 Jęczmień pastewny 5:25 do 6:50. Jęczmień browar. 6:25 do 7.—. Rżepak nowy 12:80 do 13:25. Linianka 10:75 do 11.—. Groch pastewny 6:50 do 7.—. Groch do gotowania 7:50 do 9.—. Wyka — do —. Bobik 0.— do 0.—. Hreczka 6:50 do 7.—. Kukurydza nowa 6.— do 6:20 Kukurydza stara — do —. Chmiel za 50 kilo 80.— do 100.—. Koniczyna czerwona 42.— do 45.— Koniczyna biała 40.— do 60.— Koniczyna szwedzka — do — Tymotka 20.— do 26.—

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16:50 do 17.—; paritas Turnopol na termin 16.— do 16:25.

Uspobienie niezmiennie, jedynie co do konicy tendencya zniżkowa.

Stan Banku austro-węgierskiego przedstawia się z dniem 30 września 1901 r., jak następuje: Banknoty w obiegu 1,505,934,000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem +78,948,000); rezerwa kruszcowa 1,390,676,000 (+ 9,046,000); portfel wekslowy 357,337,000 (+ 49,998,000); lombardy papierów 62,529,000 (+ 3,468,000); banknoty wolne od podatków 192,810,000 (— 60,938,000).

Targ nierogacizny.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów. Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 2 października.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 11,899 sztuk świń, między temi 4,002 świń galicyjskich. Ceny za tuczone świnię węgierską 82 do 84 h., za galicyjskie młode świnię 68 do 88 h. za kilogram żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 października b. r.

Hotel George'a. A. Zamojski z Wysocka, A. Potocki z Krakowa, M. Tarnowska z Rosyi, K. Osadzca z Basarabii, J. Polacek z Wiednia, J. Mańkowski z Rosyi, K. Iwański ze Skatatu, L. Weiss z Wiednia, L. Milischowsky z Wiednia, F. Bietkowski z Huty, M. Biesiadecki z Białej, F. Marfaw z Rosyi, Z. Zamojski z Krakowa.

Hotel Imperial. St. Bińczyński ze Lwowa, O. Zarzyński z Dubrowki, G. Hlibowicki z Nakwaszy, N. Sokolowski z Kapuścińce, A. Strass z Wiednia, M. Hoffmanowa ze Stanisławowa.

Hotel Francuski. A. Pokińska ze Strzyżowa, K. Zakrzewska z Krakowa, F. Schubert z Elby, F. Reiner z Wiednia, J. Habermann z Mikuliniec, A. Gruszecki z Rosyi.

Hotel Europejski. F. Frenzel z Gerlitz, F. Czaykowski z Przemyśla, A. Wybranowski z Czortkowa, J. Rozborski z Bukaczowiec, J. Bielecki z Przyborska, M. Sroczyński z Borysławia.

Hotel Bellevue. E. Kost z Brodów, J. Kaczka z Niemirowa, M. Thieger z Sambora, A. Landau z Koniaczowa, K. Tajerle ze Stanisławowa, B. Taunenbaum z Łańcuta, E. Liebling z Zaliziec.

Grand Hotel. R. Sterna z Wiednia, M. Auerbach, A. Taubeles z Podwołoczysk, M. Schwarz z Wiednia, A. Strisower z Jarosławia, S. Tittmann ze Stanisławowa, A. Finkelstein z Rumunii, dr. H. Rosenbusch z Drohobycza, J. Olizar z Rosyi, E. Finder z Drezna.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób żołądka, nerek i pęcherza

Dr. Wallach

ordynuje od 3—4 przy ulicy Teatralnej nr. 23 (w gmachu hr. Skarbka). 7029

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 7240
ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętr o.

Dr. Wład. Maleszewski

b. asystent kliniki lekarskiej Uniwers. Jagiell. ordynuje jak lat dawnych w sezonie letnim 4066

W KARLSBADZIE

po 20 kwietnia do 1 października Drei Staffl, Alte Wiesee

Jako dobrą i pewną lokację

polecamy

- 4% Listy hipoteczne koronowe
- 4 1/2% Listy hipoteczne,
- 5% Listy hipoteczne premiovane,
- 4% Listy Towarz. kred. ziemskiego,
- 4 1/2% Listy Banku krajowego,
- 4% Listy Banku krajowego,
- 5% Obligacje komunalne Banku kraj
- 4% Pożyczkę krajową,
- 4% Gal. Obligacje propinacyjne
- i wszelkie renty państwowe.

Nadto polecamy

Akcyje galic. Towarzystwa elektrycznego.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/2 9 do 1/2 10 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7. 7058

Nadworny i przyboczny lekarz dentysta

Dr. Z. REINHOLD

powrócił i ord. Sykstuska 29. 7269

Dr. T. Bohosiewicz

powrócił i ordynuje w chorobach jamy ustnej i zębów ulica Jagiellońska 7. 6961

Dr. Stauber powrócił

7091
z Iwonicza i ordynuje jak dawniej ul. Skarbkowska 2 I. p. naprzeciw teatru miejskiego.

Obrońca Dr. Leistyna

7277
mieszka we Lwowie, Pasaż Hausmana 1. 9.

Dr. Karol Haisig

6589
powrócił i ordynuje od 3 do 4. ul. Grodzickich 1. 8

Dr. Kazimierz

Kruszyński

powrócił i ordynuje w chorobach płuc i krtani. Ulica Akademicka nr. 16, I. piętro. Telefon 1. 159. 6866

Dr. Eugeniusz Piasecki

właściciel zakładu dla gimnastyki leczniczej, ortopedyi i masażu powrócił z podróży naukowej po Niemczech i Szwecyi. Ordynuje od 2-4 pop. Plac Smolki 5. 7277

Dr. Papée

7295
powrócił i ordynuje jak poprz. Piekarska 10.

Dr. J. Mahl

powrócił i ordynuje, ulica Jagiellońska 1. 24. 7317

ADWOKAT

Dr. Wilhelm Eichel

6921
otworzył kancelaryą w Skolem.

Bad Nauheim.

Willa Wanda, Dom polski, w pobliżu źródeł wygodne mieszkania, sala restauracyjna, kuchnia polska, na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego. Sezon od 10 kwietnia. — Zgłoszenia: Pension Verwaltung, Villa Wanda. Bad Nauheim, Deutschland Karlsstr. 27. 33

Dzieci i panienki, potrzebujące kuracyi, mianowicie przy reumatyzmach stawowych, mogą znaleźć całkowitą opiekę — (z wyjątkiem lipca).

Właścicielka Helena Szczepanowska.

Najdokładniejszy rozkład pociągów

Kuryer kolejowy

4168
zawierający także ceny biletów kolejowych do wszystkich stacji. Wszędzie do nabycia. Cena 12 ct.